

JAK ZNALEŹĆ SPOKÓJ?

A. C. Brackett.

---

# Jak znaleźć spokój?

---



Przekład

**Antoniego Krasnowolskiego**

---

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie.



145848

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE ORDYNACKA 3.

1911

K-34/83

## PRZEDMOWA.

Autorka amerykańska w dziełku swem zwraca się do Amerykanek i uwzględniła przede wszystkim ich położenie i pojęcie. Ale mniemam, że i nasze kobiety znajdą w niniejszej książeczce wiele rzeczy interesujących i pożytecznych. Bogate doświadczenie życiowe, wysokie wykształcenie i bystrość umysłu, cechujące autorkę, złożyły się na jednolity całokształt rozsądnego i pod wielu względami oryginalnego poglądu na życie ludzkie, a zwłaszcza na położenie i obowiązki kobiet. Niejedna kobieta, obarczona pracą, znajdzie w zdrowych radach autorki niemałą podporę i pociechę.

W przekładzie opuściłem niektóre szczegóły i przykłady, zaczerpnięte z życia amerykańskiego, a zbyt odmienne od naszych stosunków i dlatego dla nas prawie niezrozumiałe. Ustępy zanadto rozwlekłe streszczałem tylko, a w innych znów miejscach



styl zbyt lapidarny starałem się uczynić zrozumialszym przez własne dodatki objaśniające; pozwoliłem też sobie dodać od siebie kilka przykładów, nasuwających się z samego toku rozumowań autorki.

Mniemam, że z temi drobnemi zmianami książka będzie pożyteczniejsza dla naszych czytelniczek.

TEUMACZ.

## ROZDZIAŁ I.

### SPOKÓJ.

Gdy w r. 1900 ogłosiła artykuł „o sztuce odpoczywania,” otrzymałam od wielu kobiet listy z podziękowaniem, oraz z prośbą o obszerniejsze opracowanie tego przedmiotu. Zdaje się, że dotknęła czulej struny w życiu naszych kobiet. Jestem bardzo zadowolona, że myśli moje znalazły oddźwięk w umysłach kobiet współczesnych; przekonałam się, że kobiety są zdolne czynić wysiłki, i że te wysiłki mają jakiś cel; ale zbyt często wysiłki te są pozbawione metody, a wtedy są stracone na marne.

Tak bywa przedewszystkiem w życiu domowym, którego obowiązki z konieczności są różnorodne i bez końca. Gdy kobieta zajmuje się jakim interesem poza domem, znajduje zwykle metodę zupełnie gotową, a postępując drogą utartą, wykonywa swą pracę, być może, bardzo jednostajną, ale niezbyt męczącą. Czas jej zajęć jest uregu-



lowany, a wychodząc codziennie z domu do pracy i znów od niej wracając do ogniska domowego albo przynajmniej do jakiegoś własnego kącika, w samej zmianie miejsca i zajęć znajduje pewne urozmaicenie.

Lecz kobieta, oddana całkiem zajęciom domowym, takiego urozmaicenia nie ma i mieć nie może. Dla niej od wczesnego ranka do późnej nocy upływają godziny jednostajne, jedna podobna do drugiej. Nigdy nie może się oderwać od przeróżnych usług, których od niej wymagają stosunki domowe; a z biegiem czasu więzy, które ją krępują, stają się coraz ściślejsze. Jeśli się na chwilę z nich wyrwie, wtedy z tem większą natarczywością ją oplatają — bo zajęcia domowe kobiety są liczniejsze od ziarenek piasku na wybrzeżu morskiem.

Im pokorniejszą i poważniejszą się staje, tem bardziej czuje się znużoną, do tego stopnia, że nareszcie trapi ją wiecznie myśl, iż nigdy nie zdoła swobodnie odetchnąć. Większość kobiet przyzna mi rację, chociaż wielu mężczyzn z pewnością zarzuci mi przesadę.

Nieraz zadajemy sobie pytanie, dlaczego sprawy ogniska domowego nie mogą być tak uregulowane, jak interesy handlowe albo przemysłowe. Otóż możnaby je w pewnej mierze uregulować, ale w mierze bardzo ograniczonej, gdyż przekraczając tę miarę, zburzonoby samą istotę ogniska domowego.

Można uregulować godziny obiadów i kolacji, jeśli pan mąż nie udaremnii wszelkiej punktualności; ale poza tem wciąż trzeba się naginać do wymagań chwili.

Cechą ogniska domowego jest pokój i spokój. Ale ten pokój nie powinien być ukrytą wojną, a spokój powinien wynikać ze stałej równowagi zawitych warunków domowych, ustępujących sobie pod wzajemnym naciskiem i wyrównywających się odpowiednim ruchem. Jeśli to niepodobna, trzeba jednak usiłować sprowadzić tę równowagę. Przypominam tu, co powiedział Montaigne, że tylko tam może istnieć wiara, gdzie rzecz wydaje się nie do uwierzenia.

Kobieta ma zdolność dokonywania niepodobieństw i nigdy nie powinna się cofać przed podjęciem takiego zadania. Ta jej zdolność pochodzi stąd, iż jest stworzona tak żywą i tak giętką, iż z taką łatwością przechodzi od jednej rzeczy do drugiej, iż jest tak czułą na wrażenia zewnętrzne.

Dajcie jej wiedzę, której jej brak wskutek zbyt ograniczonego wychowania, a pozbędzie się powijków, nie pozwalających jej swobodnie oddychać, i poczuje w sobie zdolność do stworzenia miłego ogniska domowego, bez potrzeby całkowitego poświęcenia się dla niego. Lecz ażeby tego dokonać, musi działać zwewnątrz nazewnątrz, musi we wnętrzu swem wytworzyć siłę, któraby mogła zrównoważyć ciśnienie, jakie odbiera



zewnątrz. Bo, powtarzamy: spokój jest tylko równowagą sił.

Spokój niczem nie jest sam w sobie: polega jedynie na harmonji czyli zgodności podaży i popytu; podaż zaś zmienia się wraz z popytem i bez względu na to, ile razy i w jakiej mierze ta zmiana następuje, zmienia się z regularnością dobrej maszyny do szycia.

Każdej kobiecie potrzeba przede wszystkim pewnego rodzaju automatycznej sprężyny, a z jej pomocą praca będzie szła gładko i łatwo, ścięgi będą regularne, choćby nacisk był to silniejszy, to słabszy.

Spokój — to nie rdza albo pleśń. Może on niekiedy oznaczać bezwzględna nieczynność, do jakiej wdychała pewna staruszka, której ostatnich słów nigdy nie mogę zapomnieć. Oto wzruszający nagrobek, który dla niej ułożyła jakaś przyjaciółka:

«Tu spoczywa biedna kobieta, która była zawsze

znużona;  
Bo żyła w domu, w którym nikt jej nie pomagał.  
Ostatnie jej słowa były: Przyjaciołki moje! idę  
Do miejsca, gdzie niema nic do prania, ani do

szycia!  
O! tam wszystko będzie się zgadzało z mojami  
życzeniami.

Bo tam, gdzie nie jedzą, nie potrzeba myć statków.  
Naokoło słyhać tylko śpiewy harmonijne,  
Ale ponieważ nie mam głosu, nie będę potrzebowała  
nawet śpiewać!»

Ostatnim wysiłkiem założyła ręce  
I szepnęła: «O, nic do roboty, już nigdy nic—co za  
szczęście!»

Kogóż nie wzruszą te proste i naiwne słowa? Przez pewien czas dręczyła ją myśl, że na tantym świecie będzie zmuszona śpiewać; ale nakoniec pocieszyła się myślą, że nie ma głosu; więc pewna już, że nic nie będzie miała do roboty, ostatnim wysiłkiem założyła ręce i spoczęła.

Prawda, że taka nirwana ma wielką pogoń dla wielu kobiet, a kaznodzieja, któryby chciał je za to lajać i wystawiać im niebo, jako miejsce nieustannej działalności, napróchnoby tracił słowa.

Podobnego spokoju pragnęła 80-o letnia samobójczyni, pod której poduszką znalaziono buteleczkę z trucizną i kartkę z napisem: „Ach, ostatni raz się rozbieram i kładę spać!” Widocznie była śmiertelnie znużona jednostajnością życia powszedniego, a zwłaszcza nieznośną pańszczyzną ciągłego ubierania się i rozbierania, która się zalicza do najpilniejszych obowiązków codziennych. Niekiedy istotnie niema innego spoczynku, jak zupełna bezczynność, i dlatego właśnie Przyroda dała nam śmierć, jako konieczne uzupełnienie wszelkiego życia, jako dodatek, bez którego życie byłoby niepełne.

Ale to nie obala naszego twierdzenia, że spokój w każdym razie jest tylko harmonją warunków wewnętrznych z warunkami zewnętrznymi bytu naszego; jeśli te warunki się nie zgadzają, trzeba, żeby jedne z nich się podniosły albo obniżyły do tego



samego poziomu, na którym są drugie. Nie można zaś dostroić ich do siebie raz na zawsze, lecz trzeba nad nimi nieustannie czuwać. Każdy dzień sprowadza własne swe wymagania i coraz to nowe zawikłania. Instrumentów orkiestry nie można nastroić raz na zawsze, choćby na czas trwania jednego koncertu, lecz trzeba je nastrajać po każdej odegranej kompozycji i podobnie dzieje się w życiu ludzkim.

Fakt, że natura nasza wciąż pragnie wcielać doświadczenia swoje, czy religijne, czy też polityczne, w pewne wyznanie wiary albo w pewne prawa, ten fakt dowodzi tylko, jak bardzo dążymy ku spokojowi, a drugi fakt, że wyznania wiary i prawa często podlegają rewizji, dowodzi, że ta dążność popycha ludzi tylko do nowej działalności.

Już prosty fakt nadania jakiej rzeczy pewnej nazwy daje nam pewne uczucie spokoju i zadowolenia, jak gdybyśmy nowe pojęcie utrwalili przez pewną etykietę i stąd słusznie mogli się spodziewać, że już przestanie nas dręczyć swą ciągłą obecnością i pozwoli nam zająć się czem innym. Gdy Adam ponadawał imiona wszystkim zwierzętom, mógł po raz pierwszy spokojnie zasnąć, w słodkiej nadziei niezamąconego snu.

Jest rzeczą dość prostą nadać czemukolwiek nazwę. Ale wytworzyć sobie pewne „credo” — czyli wyrobić sobie pewne

przekonania o najgłębszych przedmiotach myśli — jest zadaniem o wiele trudniejszym, lecz tylko w tym samym porządku pojęć, w świecie rzeczywistym. Na zagadnienia, które nas długo zajmowały, mamy odpowiedź formalną i powiadamy: „Jestem znużony ciągłym borykaniem się z wami, odtąd raz na zawsze będę wierzył tak a tak. A teraz dajcie mi pokój!” I Kościół odpoczywa w swych dogmatach, dopóki się nie znajdzie ktoś, który znów rozpocznie walkę. Państwo zaś powiada: „Uregulujmy raz na zawsze i bez wszelkiej wątpliwości to, co ma uchodzić za zbrodnię, oraz rodzaje kar, którym mają podlegać ci, co ją popełnią. Rozstrzygnijmy wszystkie zagadnienia, dotyczące prawa własności, takim sposobem, aby wszystkie kwestje, mogące stąd wyniknąć, były z góry uregulowane”.

Tak też państwo postępuje albo usiłuje postępować. Ale świat żywy, czy to świat myśli, czy uczynków, nie może być długo trzymany w takich powijakach, wskutek czego historia świata jest tylko historią ciągłych rewizji, bądź w jednej dziedzinie, bądź w drugiej.

Gdy narody znużyły się długą walką, żądają spokoju w formie traktatu lub przymierza i spodziewają się, że tym lub owym sposobem uda się wreszcie załatwić bieżące nieporozumienia. Więc mówi się o „ostatecznej ugodzie”, o „wieczystym pokoju”,



i trzeba żyć dość długo, aby się przekonać, że nie istnieje nic podobnego; ale tem nie trzeba się niepokoić. W sprawach wielkich i w sprawach małych potrzebne są ciągle poprawki.

Jedyną jednostajnością, istniejącą rzeczywiście, jest jednostajność zmian, zarówno w sprawach gospodarstwa kobiecego, jak we wszelkich innych. Dlatego też kobiety nie powinny się uskarżać na jednostajność swego życia, jak gdyby ta jednostajność była wyłącznie ich udziałem. Temu prawu podlega wszystko, co żyje na świecie. Nie powinny również myśleć o tem, jakby mogły uniknąć konieczności ciągłego nastrajania instrumentów swej orkiestry.

Tam, gdzie zgodność między pragnieniem wewnętrznym a warunkami zewnętrznymi nie istnieje, innymi słowy, tam, gdzie niema spokoju, trzeba przedewszystkiem rozstrzygnąć, co należy zmienić. Jeśli odejmiemy 5 od 10, nie pozostanie 8; ale możemy otrzymać 8, zastępując 5 przez 2 zarówno dobrze, jak zastępując 10 przez 13. Zawsze istnieją przynajmniej dwa sposoby dojścia do pożądanego rezultatu, a najczęściej jest ich więcej niż dwa.

Kto się nie zastanawia, zabiera się na oślep do pracy, zmieniając pierwszy lepszy warunek, choćby ten się nadarzył wskutek prostego przypadku. Ale nam potrzeba szerszego poglądu, obejmującego wszystkie

warunki; potrzeba nam jasności i bystrości wejrzenia, aby rozróżniać, ważyć i mierzyć, aby wciąż myśleć o celu, który mamy osiągnąć lub do którego mamy się zbliżyć; na koniec — a to jest rzecz nie najmniejszej wagi — potrzeba nam zimnej krwi, któraby w pierw sprowadziła do równowagi wszystkie warunki i powstrzymała wszelkie działanie aż do powzięcia rozumnego postanowienia.

Sokół nie rzuca się bez namysłu na jezioro, na którym pływają kaczki. Dla tych, którzy widzą, jak on się przygotowuje, jest rzeczą jasną, że sposób wychowania, które otrzymuje dziewczyna, mająca później borykać się z zawilami i wciąż zmiennymi zagadnieniami, jakie nastęrcza założenie ogniska domowego — jest o wiele większej wagi, niż wiedza, którą ta dziewczyna odbiera w szkole. Nigdy nie zdobędzie spokoju, kto sobie nie zapewni zawczasu zgodności między warunkami wewnętrznymi a zewnętrznymi życia swego, jakiegokolwiek ono będzie.

Ale wciąż jeszcze chodzi nam o to, żeby wiedzieć, które z tych warunków można zmienić. Może się naturalnie zdarzyć, że tak jedno, jak drugie, mogą uleść pewnym zmianom; a jeśli tak, zagadnienie staje się jeszcze zawilszem. Jeśli jednak po staranym przeglądzie wszystkich warunków zewnętrznych, dojdziemy do przekonania, że niepodobna ich zmienić, wtedy zadaniem naszym winno być takie urobienie własnego



umysłu, aby się zgadzał z temi warunkami. Lecz dobrze trzeba sobie zapamiętać, że ta metoda musi być ciągle czynną, i że umysł nasz w każdej chwili musi być gotów ocenić różne zmiany, dokonywające się w świecie zewnętrznym. Harmonja nie jest rzeczą prostą i skoro się zmieni bas, trzeba zmienić i sopran i kontralt i tenor.

Nie mamy tu do czynienia z bezwładną materją, jeśli naprawdę w świecie Bożym istnieje coś, co można tak nazwać. Mamy do czynienia z żywym światem Bożym z jednej strony, a z drugiej — z własną żywą duszą; liczba możliwych kombinacji jest tu nieskończona.

W tem tkwi sedno zagadnienia. A jeśli nam się uda rozpatrywać to zagadnienie, jakby grę, którą mamy odegrać aż do końca i którą powinniśmy wygrać, wtedy zysk nasz będzie niemały. Wtedy wejdzie w grę i zamięłowanie umysłu naszego, które nam odda wielkie usługi; a dobrze będzie, jeśli wprowadzimy w tę grę jak najmniej egoistycznego uczucia, a jak najwięcej trzeźwej rozważi.

Gdybyśmy mogli patrzeć z góry na zagadnienia, które mamy rozwiązać, wszystko stałoby się dla nas jasnym; gdybyśmy mogli oddalić się od niego dostatecznie co do przestrzeni i co do czasu, mielibyśmy łatwe zadanie. Niema takiego zdarzenia, jakkolwiekby nam wydawało się drobnem i nie

nie znaczącem, któremoby mogło zawadzać inne zdarzenie, jakkolwiek wielkie. Prawda, że nie mamy nieskończonego wejrzenia Boga; ale i możemy pokonać niejedno naglące zagadnienie chwili obecnej i życia ziemskiego, jeśli spróbujemy podjąć ku temu stanowczy wysiłek.

Im z wyższego stanowiska patrzeć będziemy na warunki życia naszego, tem większą harmonję w nich dojrzymy. Dlatego tylko nie możemy ich objąć wzrokiem, że mamy je zbyt blisko przed oczami. Spróbujmy ze spokojem oddalić się od nich, a krzyżujące się linje przyjmą kształt jasny i porządy.

Konieczność, t. j. Bóg i Jego świat w swej całości, leży nazewnątrż nas. Wewnątrz zaś mamy pokój, który dał nam Bóg. Do nas należy pogodzenie tej konieczności i tego pokoju, gdyż tylko przez taką zgodę możemy znaleźć spokój. Szukajmy go, a znajdziemy! Znajdziemy go, choćby zakres życia naszego powszedniego wydawał się nam nie wiem jak niskim i jednostajnym. Każda kobieta może w swem własnem życiu kierować swą własną nawią ku pożądanej przystani, a będzie jej to bez wątpienia łatwiej, niż gdyby miała kierować biegiem ciał niebieskich albo prądami oceanu.

Jeśli nasze znużenie jest poprostu wyczerpaniem fizycznym, potrzebujemy jedynie spoczynku fizycznego, ażeby znaleźć spokój.

Jak znaleźć spokój





Ale to zdarza się rzadko kobietom dorosłym. U nich wyczerpanie jest najczęściej umysłowe. Inaczej u dzieci: dziecko, nad którym należycie czuwają, idzie spać, gdy się zmęczy, i budzi się pokrzepione i jakby odrodzone, gdyż sen jest niezawodnym środkiem przeciwko prostemu znużeniu fizycznemu.

Dopóki dobrze śpimy i dobrze jadamy, nie mamy właściwie wcale powodu do sarkania; ale w znużeniu umysłowym sen nie zjawia się tak prędko. I dziecko niekiedy cierpieć na bezsenność; dziecko nerwowe, wrażliwe, może dojść do znużenia umysłowego, jeśli je zmuszamy do ciągłej natężonej uwagi, albo jeśli je w szkole źle uczymy. Wszystko, co wchodząc do umysłu naszego, burzy w nim harmonję, wywołuje w mniejszym lub większym stopniu wyczerpanie nerwowe. Skoro zaś ulżymy sumieniu albo rozwiążemy trudność, która nas dręczyła, wtedy i twarz się rozjaśnia i wyraz troski z niej znika.

Powtarzamy jeszcze raz, że spokój polega prosto na przywróceniu harmonji między naszą osobą a otoczeniem czyli warunkami, w których żyjemy. Każdy osobnik musi sam sobie wytworzyć tę harmonję. Nie można uczyć dziecka, narzucając mu prosto fakty; dopóki tak postępować będziemy, fakty pozostaną mu obce. Tylko te wiadomości, które samo zdobywa i przyswaja

sobie w tym stopniu, aby mogły się stać częścią jego własnej istoty, przyczyniają się do prawdziwego wychowania dziecka: musi samo działać, samo się kształcić, gdyż w przeciwnym razie wszystkie wiadomości nie będą jego prawdziwą własnością.

Podobnie rzecz się ma ze spokojem: nie można go narzucić ani umysłowi, ani sercu naszemu. Trzeba go zdobyć i wziąć w posiadanie. Można na pierwszy rzut oka mniemać, że w zmartwieniu i trosce, gdy spokój nie może poprzedzać prawdziwej rezygnacji, można go osiągnąć zupełnie biernie; ale byłoby to błędne mniemanie, gdyż nie byłibyśmy wtedy zdolni do wysiłku, którego potrzeba do postawienia umysłu w stanie bierności, podatnym dla jakiegokolwiek wpływu. Gdy wieczorem słyszymy szmer strumyka, śpiew ptasząt i szelest liści, potrzeba pewnego wysiłku, aby usłyszeć ćwierkanie świerszcza. Podobnie, aby zdobyć spokój, trzeba wpierw wysiłku, aby zagłuszyć niesforne głosy, odzywające się w nas.

Zanim powiemy: „bądź wola Twoja”, przychodzą smutek i przygnębienie, zarówno w Ameryce, jak w Palestynie. Rezygnacja nie jest stanem zupełnie biernym, ale raczej stanem wybitnie czynnym, w którym dusza się podźwiga „z rękami wzniesionymi w górę, z obliczem płomiennem”. Jeśli nie można zmienić warunków, trzeba je ujarzmić; nie należy naśladować przykładu żeglarza



mahometańskiego, który opuszcza ręce i siada na pokładzie, skoro burza się zrywa, nie próbując nawet kierować statkiem, który Allah i tak ocali, jeżeli zechce, a zatopi, jeśli taka jest wola Jego.

My nie jesteśmy mahometanami, a nasz Bóg nie nazywa się Allah. Wschód mahometański nie zna prawdziwego spokoju i znać go nie może; ale my go posiadamy, lecz posiadamy go nie darmo, bo za cenę własnego wysiłku. Nasze miejsce nie jest wśród owych żeglarzy, którzy, gdy okręt się zajął płomieniem, „wyskoczyli i porzucili go”, lecz wśród tych, którzy „bronili go do ostatka”, a tylko dla tych stary marynarz modlił się o wieczny odpoczynek.

Trzeba pokładać ufność w Kimś innym, który jest nad nami, i w Opatrzności, która jest mędrsza, niż nasza mądrość. Jeśli nie mamy tej ufności, walczmy, aż ją zdobędziemy.

Nieraz się zdarza, że ci, którym się zdaje, iż Boga miłują najgoręcej, najmniej mają ku Niemu ufności, jak gdyby sami lepiej umieli sobie radzić, niż On; chcą być tłumaczami jego woli lub mówią o „tajemnicach”, jak gdyby chcieli zgłębić Jego zamiary. Błądzą, chcąc zrozumieć Nieskończoność. Chociaż czytali księgę Hioba, mówią o Królestwie niebieskim tak, jak gdyby to było targowisko, gdzie towary są wystawione na sprzedaż, gdzie można sobie

kupić, co się komu żywnie podoba, pod jedynym warunkiem, żebyśmy zapłacili cenę, którą sami uważamy za stosowną, monetą, jaką mamy do zbycia, nie troszcząc się o walutę, wymaganą w tem królestwie.

Za monetę Cezara można kupić tylko towary Cezara, tylko to, co jest cesarskiego. Powtarzam słowa Montaignea: „Tylko tam jest miejsce dla wiary, gdzie rzecz wydaje się nie do uwierzenia”. Powtóre, pamiętajmy, że tylko sercem, a nie rozumem „człowiek wierzy w sprawiedliwość”, oraz, że tylko ci, którzy są „czystego serca, Boga oglądać będą”, a nie ludzie bystrego umysłu.

„Samo rozumowanie umysłu nigdy nas nie doprowadzi do znajomości rzeczy boskich”; powinniśmy dobrze zrozumieć, że „oczywistość rozumowa, nie pozostawiająca żadnej wątpliwości, byłaby bezwzględnie zgubna dla wszelkiej moralności, gdyż nie byłoby wtedy miejsca ani dla wiary, ani dla wolnej woli”.

„Trzeba często doznawać niepowodzenia, zanim się osiągnie postęp duchowy. Przede wszystkim trzeba dobrze zrozumieć zasadę pożytku duchowego i porzucić nadzieję, że z naszych dobrych uczynków wyciągniemy korzyść. To nas uwolni od wielu niepokojów.

Ci, którzy w życiu powszedniem doszli do tego przekonania, nie mają powodu martwić się zbytecznie zanikaniem pamięci w wie-



ku podeszłym. „Jeśli coś wypadło nam z pamięci, czy to jest zapomnienie albo wyczerpanie?” Wyjmujemy zegarek, aby zobaczyć, która godzina, i do tego zastosować dalszy porządek swych czynności. Czynimy postanowienie i kładziemy zegarek do kieszeni; być może, iż wkrótce zapomnimy, którą godzinę wskazywał zegarek; może to nas nawet trochę zirytować. Ale cóż nam szkodzi takie zapomnienie? Wszak nie chodziło nam o samą wiadomość, która godzina; chcieliśmy tylko wiedzieć, czy mamy dość czasu na zrobienie czegoś. Znajomość godziny była tylko środkiem do pewnego celu; powinniśmy być zadowoleni, że już jej nie pamiętamy.

Na cóż przydałoby się nam, jeśliśmy bez błędu umieli wyliczyć wszystkie potrawy spożytego obiadu? Nie potrzebujemy pamiętać o nich, możemy spokojnie o nich zapomnieć.

Podobnie rzecz się ma z wielu rzeczami, które wiemy; nie potrzebujemy ich wcale gromadzić, jakby na składzie, w swoim umyśle. Przeczytaliśmy jaką książkę, ale nie potrzebujemy pamiętać całej jej treści. Tylko zebrane rezultaty mają dla nas znaczenie, a nie środki, z których pomocą je zebraliśmy.

Ważną jest dla nas rzeczą, czem *jesteśmy*, a nie, cośmy zrobili, albo co kto inny zrobił. Jeśli życie nasze miało jakkolwiek

wartość, wtedy dało nam pewien zasób wiadomości, niejako pewną inteligencję moralną, która nam bezpośrednio powiada, co w pewnych warunkach czynić należy, podobnie jak mimowoli zamykamy oczy, gdy coś godzi w naszą twarz, albo jak wyciągamy ręce, gdy się poślizgniemy na lodzie.

Istnieje teoria, (dość prawdopodobna), że to, co dziś nazywamy instynktem, jest tylko nagromadzoną i przyswojoną mądrością naszych przodków. Podobnie i wiadomości, nabyte przez nas w życiu, nadające tyle wartości radom mędrców i uczonych, są tylko mądrością, stopniowo przyswojoną w ciągu długich lat, w czasie których trzeba było rozwiązywać niejedno zagadnienie i z mniejszem lub większem zadowoleniem badać wyniki niezliczonych czynności, nie tylko naszych własnych, ale i cudzych. Kolejne następstwo tych czynności, sposoby postępowania i ich wyniki uogólniły się w naszym umyśle, a gdy nam zadają pytanie, dotyczące jakiegokolwiek przedmiotu, z którym jesteśmy obeznani, widzimy bezpośrednio, bez świadomego rozumowania, ten sposób postępowania, który w tym wypadku będzie najlepszy ze wszystkich. Nie potrzebna nam drobiazgowa pamięć, jeśli w każdej chwili mamy umysł przytomny, gotowy do podjęcia właściwej czynności.

Nieraz, zapytawszy nas o radę, ludzie powiadają nam: „Ależ pani wcale się nie



zastanawia nad tą sprawą; chciałabym ją z panią obszerniej omówić! Tacy ludzie nie myślą o tem, że w ciągu całego życia myśleliśmy o tej lub podobnych rzeczach i że obecnie nie potrzebujemy wcale o niej rozmyślać, lecz wystarczy tylko zadać stosowne pytanie umysłowi swemu, tym sposobem wyćwiczonemu, aby natychmiast otrzymać gotową odpowiedź, podobnie jak umysł, wyćwiczony w tym kierunku, odrazu odgaduje zagadkę, albo jak maszyna rachunkowa machinalnie rozwiązuje zadanie arytmetyczne.

Być może, iż wszystkie doświadczenia naszego życia ziemskiego w innym życiu staną się instynktami. Być może, iż nie będziemy sobie już przypominali zdarzeń i rozważań, z których wyrosły te instynkty; iż tylko niekiedy przemykać się będą przed oczyma duszy naszej, jakby nawpół zapomniane widzenia jakiegoś życia niejasnego; iż mając tylko świadomość ich rezultatów, zachowamy je tylko dla otrzymania nowych doświadczeń. Ku takiemu celowi zdaje się zmierzać to, co nazywamy osłabieniem pamięci w wieku podeszłym.

Przyroda nie szczędzi środków, dla osiągnięcia pewnego celu albo dla wykonania pewnego planu, zakreślonego z góry; ale skoro ten plan został wykonany, najmniejsza cząstka materiałów nie idzie na marne. Każdy ułamek przyroda wciąż podejmuje

i przeznaczają do nowego użytku, „aby się nie zmarnowało”. Te słowa Chrystusa w nakazie, danym uczniom po cudownym rozmnożeniu chleba i ryb, są bardzo znamienne i doskonale cechują gospodarke przyrody.

Ostatecznie każdy dzień, który nam się wydaje tak długi i tak nudny, jest tylko częścią całości, a nie jest całością w sobie; niejedna nuda i niejedna troska, niejedna gorycz i trudność tracą w oczach naszych wiele z swej doniosłości, jeśli sobie przypomnimy, że stanowią tylko część wielkiej całości, dla wzroku naszego niedostępnej, oraz składową część mniejszej całości, którą jest *życie*.

Gdy jaka przeciwność nas spotka, powiedzmy sobie: „to tylko drobnostka”; stajemy się traktować ją, jako drobnostkę; a wtedy ujrzymy, że ta przeciwność nie jest tak straszna, że położenie nasze nie jest beznadziejne, i poddamy się mu z większą ufnością i spokojem.

Nie żyjemy w siedzibie ze wszech miar skończonej, gdziebyśmy słusznie mogli się spodziewać prawidłowości i doskonałości, a nawet nie w domu nawpół wykończonym, lecz w rzeczy samej żyjemy tylko jakby w kamieniołomie.

„Niecierpliwy, rozdrażniony bólem i długim  
czekaniem  
Szemrałem na martwe głazy, leżące koło mnie:



Rzekłem: „Jaką zasłonę dajesz mi od skwaru?  
Jaki spoczynek dajesz nogom, zmęczonym chodzeniem,  
Niezem mych potrzeb zaspokoić nie zdołasz“.  
Wtedy cierpliwy kamień odrzekł mi spokojnie:  
„Prawda, nie jestem strzechą cienistą,  
Nie jestem domem wygodnym, w którymbyś mógł  
Nie jestem pięknym gmachem, którymbyś mógł <sup>spocząć;</sup> wzrok  
Lecz jestem materiałem, potrzebnym do tego <sup>swój nasycić;</sup>  
Użyj mię, jako materiału, a zaspokoję twe pożądanie; <sup>wszystkiego;</sup>  
Albo stąp na mnie, jak na stopień, by podnieść się <sup>wyżej</sup>  
A oddam ci przysługę, zgodnie z mojem <sup>przeznaczeniem.</sup>  
Postępuj się mną, bo wznieść się na szerszy <sup>widnokrąg,</sup>  
A znajdziesz dach nad sobą: strop nieskończony.  
Tak pozorne niepowodzenie stanie się zyskiem,  
Gdyż wszystko posiadasz, co można posiadać.  
Kto życie swe mierzy według Wszechbytu,  
Widzi w walce celowej tylko powodzenie.  
We wszystkim, co istnieje, oczy jego, prawdą <sup>rozjaśnione,</sup>  
Odkrywają możliwość pod niepozorną powłoką,  
A w bezchmurnem słońcu Nieskończoności  
Dwa stanowią dla niego tylko jedność!“

Zbyt łatwo zapominamy, że w życiu  
obecnem posiadamy tylko materiały.

Jednej rzeczy możemy być pewni: mia-  
nowicie, że oddalamy się bardzo od zasta-  
wionego stołu, (jeśli jego właśnie szukamy  
albo do niego dążymy) przez wszelkie myśli  
ciasne i drobnostkowe, przez „pychę, próż-  
ność i obłudę, zazdrość, nienawiść, złośli-  
wość i brak litości“. Ścieżki, wiodące do

spokoju, przechodzą przez rzeczy wielkie  
i wieczne, przez pokorę, szczerłość i prawdę,  
przez wielkoduszność, przebaczenie uraz  
i „przez tę radość niewygasłą, którą czuje-  
my, skorośmy byli wierni prawdzie i sza-  
cunkowi dla samych siebie“.

Skoro się kiedyś przekonamy, że:

„Nie winogrona Kananejskie dają nam nagrodę,  
Lecz żywa wiara, nie mdlejąca wśród zawodu“,

wtedy odnajdziemy miejsce, gdzie spoczywa  
spokój.



ROZDZIAŁ II.

K O N I E C Z N O Ś Ć.

Przypatrzmy się pracy codziennej, wymaganej od niejednej z gospodyń wiejskich, a zawołamy z podziwieniem: „Któż temu wszystkiemu podoła?” Wstają o 4 lub o 5, przyrządzają śniadanie, myją i ubierają dzieci, porządkują statki, czyszczą rondle, piorą bieliznę, uprzątają mieszkanie, doją krowy, robią masło. W wolnych chwilach szyją, a następnie zabierają się do gotowania obiadu dla 4 lub 5 mężczyzn, którzy mają dobre apetyt. Potem znów pomywają całą baterję statków kuchennych i talerzy.

Małe dzieci, najczęściej puszczane samopas, włóczą się po różnych kątach, w stajni, stodole i t. p., ale od czasu do czasu trzeba ich szukać i czuwać nad nimi zdaleka. Przed wieczorem trzeba przygotować wierzę, aby wszystko było gotowe, gdy mężczyźni wrócą od roboty. Potem znów następuje mycie statków, sprzątanie mieszka-

nia, zapalenie lampy, rozbieranie dzieci, przeglądanie i naprawianie odzieży i bielizny. A nieraz się zdarza, że przychodzi sąsiad i powiada: „Żona mi ciężko zachorowała i nie może pozostać sama; czyby pani nie mogła pomódz mi dziś wieczorem?”

Tak mija dzień za dniem; co chwila trzeba wodę przynosić ze studni i wykonywać mnóstwo innych robót, a do tego wszystkiego zwykle nie ma się ani służącej, ani innej wyręki. Nigdy nic nie można pozostawić niedokończonem, bo byłaby to praca dodatkowa na dzień następny. Nic więc dziwnego, że nieraz biedne kobiecisko z upragnieniem oczekuje czasu swej słabości, bo wie, że wtedy przynajmniej choć kilka dni spokojnie może odpoczywać i znaleźć jakąś wyrękę.

Nie twierdzą bynajmniej, jakoby mąż tymczasem próżnował. I on ma mnóstwo zajęć; ale on pracuje poza domem, często miewa sposobność do różnych wyjazdów, spotyka się z ludźmi, słowem, ma więcej urozmaicenia w swej pracy. Żona przeciwnie, jeśli nawet od czasu do czasu przyjmuje u siebie gości, ma stąd tem więcej pracy, gdyż trzeba ich ugościć, a potem ze zdwojoną pilnością pracować.

Do tego należy dodać różne kłopoty domowe, które w przeważnej mierze spadają na kobietę: jak sprawić sobie nową suknię za najtańsze pieniądze; jak zastąpić zdarte



sukienki i buciki dzieci nowemi i t. p. Na to kobieta zwykle poświęca swe dochody z nabiału, jaj i t. p., które według odwiecznego zwyczaju do niej należą; a trzeba pamiętać, że tytuł dla pana męża jest rzeczą pierwszą i najważniejszą.

Nie przesadzam tu bynajmniej: taka jest praca herkulesowa wielu kobiet wiejskich. A i w miastach i miasteczkach nie jest, a przynajmniej nie było lat temu kilkadziesiąt, o wiele lepiej. Nie wszędzie zaprowadzono wodociągi i inne udogodnienia nowożytnie. Praca powszednia nigdy się nie kończy, i wszyscy skarżą się na znużenie. Wynaleziono mnóstwo udogodnień i maszyn; prawie w każdym gospodarstwie trzyma się służbę, a jednak życie nie jest łatwiejsze, lecz raczej coraz to trudniejsze.

Zwiększyły się potrzeby, nie tylko rzeczywiste, lecz także urojone, a stąd wynikają nowe zabiegi i kłopoty, nowa praca. Ponieważ ziemia na nieszczęście z tą samą szybkością dokonywa swego obrotu naokoło słońca, co dawniej, przeto dni nigdy nie są dość długie, aby wszystkim pracom podolać.

Nawet komfort nowoczesny powiększa liczbę możliwych wypadków i zmusza do ciągłej baczności. Im bardziej skomplikowana jest budowa ustroju zwierzęcego, tem większa jest możliwość zaburzeń i nieporządków, tem większe prawdopodobieństwo zachorowania, tem potrzebniejsza ciągła bacz-

ność i tem potrzebniejsze doświadczenie życiowe, aby zapobiegać wszelkim możliwym wypadkom i leczyć różne nowe choroby. Lekarz jest najpotrzebniejszy w społeczeństwie ucywilizowanym. Im dalej świat postępuje, tem więcej nastaje niespodzianek, nowych potrzeb i nowych kłopotów.

Kłopoty domu nowoczesnego przypominają mi owego biedaka, który nigdy nie mógł być przyzwoicie ubrany, bo skoro sobie kupił nowy kapelusz, buty jego zaczynały się drzeć, a skoro sobie sprawił buty, krawat był zupełnie zniszczony, i tak bez końca. Jeśli dach na chacie jest cały, napewno coś się zepsuło w piwnicy i naodwrot.

Gdyśmy były małemi dziewczátkami, nigdy nie mogłyśmy dokończyć zabawy z lalkami. Gdyśmy dla nich przykrajały nowe sukienki, trzeba było je schować, gdyż wieczór nadszedł, i zawołano nas na wieczerzę. Dla nas, dużych dzieci, rzecz się ma prawie tak samo. Wciąż się przygotowujemy do życia i używania, a nigdy nie mamy czasu, by naprawdę rozpocząć życie. Tymczasem zniemacka noc zapada, trzeba schować swe zabawki i pójść spać. Gdybyśmy nie były pragnęły nowych sukienek dla swych lalek, możeby uszły i stare, i mogłybyśmy wraz z niemi złożyć niejedną wizytę, a lalki nasze byłyby szczęśliwsiemi lalkami. Ale teraz zapóźno: zniknęły lalki wraz z sukienkami i innymi skarbami dzieciństwa nasze-



go. Pozostało nam tylko wspomnienie; może wspomnienie tych lalek zdziała dla nas to, czegośmy nie zdążyły zrobić dla nich, a wtedy ich życie papierowe nie było daremne.

Wszelkie powiększenie przyjemności jest tylko powiększeniem kłopotów; powiększenie dóbr jest powiększeniem niepokojów. Jestem pewna, że każda gospodyni, wyjeżdżając na letnie mieszkanie, albo wracając z niego, w głębi duszy swej wypowiada życzenie, żeby cywilizacja nowożytna nigdy nie była powstała, że zazdrości swobody indjance, która może swą chatę pozostawić pieskom stepowym, a garderobę swą unieść na grzbiecie.

Ale takie życzenia do niczego nie doprowadzą; żyjemy w miastach nowożytnych i musimy znaleźć sposób rozwiązania zagadnienia, bez wpadania w „melancholję niebieskich migdałów”, która jest rzeczą najgorszą i najbardziej rozpaczliwą.

Nie my same znosimy troski, któremi nas obarczyły niezliczone wynalazki, wytworzone przez niezmordowaną działalność naszych czasów. Jedyną naszą pociechą jest to przeświadczenie, że stanowimy tylko drobną cząstkę wielkiej społeczności. Stary wieśniak, oglądając spustoszenie w swoim polu, zasianem kartoflami, zawołał: „Można by mniemać, że ile razy człowiek wynajdzie

nową maszynę, aby sobie oszczędzić pracy, Bóg wynajduje nową klęskę”.

Ale jak ogień możemy zwalczać ogniem, tak niezliczone wynalazki trzeba zwalczać nowymi wynalazkami. Budowle nasze tylko wtedy są ogniotrwałe, gdy są zrobione z materiałów, wytworzonych w ogniu. Trzeba więc zwrócić się do własnej wynalazczości, nie chcąc uleść w walce.

Duch czasu, który działalność umysłową innych ludzi popchnął naprzód, i nas nie pozostawił w miejscu; a choć niekiedy się zdaje, że w nierównej walce cały świat naciera na jedną kobietę, trzeba zużytkować swą zdolność prędkiego orjentowania się i korzystać z drobnych środków, które, jakkolwiek same przez się mało znaczą, jednak nie są do pogardzenia, gdy chodzi o wyrównanie naszej drogi.

Do tych środków zaliczamy przede wszystkim: powiększenie dochodów. W naszych czasach potrzeby i wydatki rosną szybciej niż dochody. Lecz posiadamy ostatecznie tylko to, co pozostaje z dochodów po opędzeniu wydatków.

Jeśli zaś nie możemy powiększyć dochodów, możemy zmniejszyć potrzeby swoje; a spokój umysłu i zimna krew w walce z kłopotami wzrastać będą w tym samym stosunku. Pewna garderobiana, wogóle bardzo zdolna i pracowita, otrzymała od nowej swej pani suknię do naprawienia, wraz z potrzeb-



nemi dodatkami „Zrobię to, jak umiem, odpowiedział, ale uprzedzam panią, że ja nigdy nie nosiłam naprawianej odzieży”.

Ta osoba pracowała w znacznej mierze nadaremnie, gdyż nie umiała ograniczać swych wydatków, a tem samem powiększać dochodów. Klasy średnio zamożne mogą tylko ścisłą oszczędnością powiększać swe dochody, a ciągle wizyty, zabawy i bale nigdy do tego nie doprowadzą. Kupować należy tylko rzeczy istotnie potrzebne, a najlepiej kupować je w najdogodniejszym czasie, t. j. dopiero pod koniec sezonu, kiedy wszystko sprzedaje się taniej.

Trudno zaiste powiększyć wartość pieniędzy; ale pamiętajmy, że czas to pieniądz, że czas niekiedy zastępuje pieniądze. Tak np. w wielu rodzinach bardzo wcześnie śniadają, aby mężczyźni mogli zawczasu udać się do pracy, oraz aby kobietom pozostało jak najwięcej wolnego czasu do innych zajęć domowych; wtedy nie zabraknie też godzinki na przeczytanie czego, na spoczynek, na konieczne sprawunki i wizyty; zyska się spokój i zadowolenie z życia.

Świadomość, żeśmy uniknęły niepotrzebnego wydatku, sprawia, że więcej mamy zadowolenia ze starej, naprawianej sukni, niż z nowej, kupionej za drogie pieniądze albo na kredyt.

Dla kobiety „śmiertelnie znużonej” przez

różne kłopoty i ciągle wiązanie końca z końcem, będzie naturalnie wielką ulgą, jeśli jej się uda od razu kupić coś nowego; ale pamiętajmy, że aby mieć tę ulgę, trzeba naprzód coś zaoszczędzić — a takie oszczędzanie jest właśnie głównem zadaniem kobiety. Zadowolenie z samego nabytku nie byłoby tak wielkie, gdyby go nie poprzedzały liczne zabiegi i kłopoty. Przewyciężenie trudności daje nam zawsze poczucie własnej siły i sprawia nam przez to wielką przyjemność.

Mieć siłę i działać — niemała to przyjemność; ale mieć siłę i nie móż z niej korzystać — to rzecz najprzykrzejsza. Wobec szczupłości dochodów pogódźmy się z koniecznością i przewycięźmy ją swoją wolnością, t. j. wolnością wynajdowania środków i sposobów wyjścia z tej cieśni, w jakiej losy nas postawiły. Przewycięźwszy konieczność wolnością, przekonamy się, że są to rodzone siostrzyce, i że nie będzie nam potrzeba dialektyki metafizycznej, aby w to uwierzyć. Nie potrzeba nam będzie dowodów: w pokorze ducha w prawdę tę prosto wierzyć będziemy.

Abym rozszerzyć czas, potrzebny do naszych zajęć, trzeba szybkość jego biegu wynagrodzić sobie jak największem zautomatyzowaniem swych czynności. Postępując takim sposobem, nie tylko wykonywać będziemy swe czynności bez porównania szybciej,



ale zyskamy jeszcze dużo czasu do zajęć umysłowych, które nas pokrzepią, a nie znużą. Przytoczę w tym miejscu słowa z artykułu, który niedawno czytałam: „Rozszerzenie czynności automatycznych w niższym zakresie władz naszych jest rozszerzeniem wolności: daje nam możliwość urzeczywistnienia najwyższych celów życia osobistego, gdyż ułatwia nam stosowanie środków, zmierzających do pewnych celów.

„Im więcej człowiek zrobić zdoła bez świadomego wysiłku, bez natężenia sił fizycznych i umysłowych, bez przeciążenia pamięci, tem bardziej rozszerza zakres swych zajęć literackich, naukowych, artystycznych, tem więcej ma czasu na zajmowanie się sprawami filozoficznymi i życiem.

„Zwierzęta działają z większym automatyzmem niż my, i to z samego początku życia swego; ale mało mają stąd korzyści i nie otrzymują stąd pochopu do zajęć szlachetniejszych. Człowiek zaś, powiększając liczbę swych czynności nieświadomych i automatycznych, które z początku są bardzo nie-liczne, rozszerza bezustannie swoje pole działania, powiększa swój zasób duchowy, podnosi swą osobowość, a tym sposobem kieruje swe zdolności przyrodzone i nabyte ku celowi, jaki sam sobie wybrał. Wśród różnych zdolności, któremi człowiek jest obdarzony, niema ani jednej, którejby nie mo-

żna niezmiernie powiększyć przez rozszerzenie czynności automatycznych.

Zwróćmy uwagę na to, że najgoręcej pragniemy oswobodzenia myśli swej od ciągłych spraw życia codziennego. Im bardziej staniemy się maszynami wobec spraw materialnych, tem więcej siły zyskamy dla spraw duchowych.

Gdyśmy poczynali uczyć się chodzić, musieliśmy uważać na każdy krok, a nawet na pracę każdego mięśnia, potrzebną do wykonania tego kroku. Aby to zrozumieć, popatrzmy, z jaką lekliwością dziecko stawia pierwsze swoje kroki. A teraz możemy spokojnie rozmyślać o czemkolwiek i równocześnie chodzić, poruszając się nieświadomie; więc czynność chodzenia stała się automatyczną.

Mówiąc terminologią psychologiczną: linje wyładowywania się komórek mózgowych, potrzebnych do wywołania w właściwym porządku złożonej czynności chodzenia, tyle razy były wprawiane w ruch i tak długo równocześnie były utrzymywane w ruchu, że teraz wystarcza nam tylko wywołać wyładowanie się pierwszego szeregu, aby inne szeregi prawidłowo się wyładowały. Podobnie wystarcza potrącenie jednej karty, aby cały domek z kart się wyrócił.

Jeśli na przechadzce napotkamy miejsce nierówne, wtedy mamy świadomość nierówności poziomemu i stawiamy krok rozważnie,



a niekiedy nawet ostrożnie, gdy to miejsce jest niebezpieczne. Wtedy bieg myśli naszych chwilowo się zatrzymuje, gdyż trzeba było zwrócić uwagę na sprawy niższego rzędu. Ale gdy droga nasza znów jest równa i gładka, wtedy umysł oddaje pracę dozorcą swym służebnikom, a sam podejmuje zajęcia, jakie mu się podoba.

Podobnie rzecz się ma w gospodarstwie domowym, dopóki dom jest dobrze urządzony, i dopóki praca codzienna postępuje jakby brózdą dobrze wytkniętą; ale skoro powstanie nowa potrzeba, wtedy umysł gospodyni nie może się już oddawać ulubionym zajęciom. Od spokojnych refleksji musi się oderwać do kłopotów życia powszedniego, dopóki jej się nie uda na nowo zorganizować pracę i powierzyć ją znowu staraniom zwykłych wykonawców. Ilość rzeczy, które przez ciągły wysiłek możemy się nauczyć wykonywać automatycznie, jest większa, niżby kto mógł pomyśleć, dla tej prostej przyczyny, że o nich nie myślimy.

Zwróćmy uwagę na ruchy rąk i palców, gdy zapinamy buciki, a spostrzeżemy, jak złożona jest ta czynność, pozornie tak prosta, jak palce nasze się poruszają z prawidłowością tłoka w maszynie parowej, to wysuwającego się naprzód, to cofającego się wstecz; jak przytem spokojnie możemy rozmawiać, zapominając zupełnie, że palce nasze są w ruchu. Albo inny przykład: bio-

jąc świeżą nitkę do szycia, uważamy, gdzie kładziemy igłę; śmiem twierdzić, że żadna z nas nie wie, gdzie ją położyła, aby uwolnić swe palce i pochwycić nitkę; a jednak każda z nas odrazu ją znajdzie na pododęzdu i 999 kobiet na 1000 znajdzie ją w tem samym miejscu. Są to dobre przykłady czynności automatycznych.

Czyście kiedy uczyły kogo robótek szedelkowych? Jeśli tak, zapewneście spostrzegły, że choć same umiecie je wykonywać bez trudu, jednak dobrze nie wiecie, jak się do tego bierzecie, i niełatwo wam pokazać to komu innemu. Drwal w środku zimy powie wam na pierwszy rzut oka, jak się nazywa drzewo, które ma ściąć; ale gdyby go spytano, po czem to poznaje, nie umiałby odpowiedzieć. Tyle razy widział, a potem w swym umyśle zjednoczył wszystkie cechy tego drzewa, że je poznaje na pierwszym rzut oka. Tylko uczony leśnik będzie miał świadomość całego procesu poznawczego, na którym się opiera znajomość tego drzewa.

W życiu powszednim my, kobiety nożyczne, zajęte tylu rozmaitemi obowiązkami, powinniśmy jak najbardziej pograżać się w automatyzmie. A nie sądzę, że postępując tak, wyzbędziemy się przywileju istoty myślącej. Właśnie, aby mieć możliwość i czas do myślenia, otrzymałyśmy tę zdolność automatyzmu, i na tej zdolności



polega nasza jedyna nadzieja, że nam się uda zwyciężyć w walce z wciąż wzrastającymi wymaganiami życia powszedniego.

Powinniśmy się starać o to, żeby wszystkie sprawy, nie mające same w sobie żadnego znaczenia, lecz służące tylko jako środki do wyższych celów, poddawać kontroli czynności automatycznej. Trzeba baczyc na setki różnych spraw, trzeba wydać setki rozkazów i zleceń, aby rodzina miała wygodne i spokojne ognisko domowe. Ale choć te sprawy są ważne z tego względu, t. j. ze względu na wygodę i spokój całości, nie służą jednak do niczego innego.

Jest rzeczą pożądaną, żeby konduktor w czasie jazdy przypominał sobie fizjonomje pasażerów. Przechodzi kilkakrotnie przez wagony i rzadko się myli, poznając nowo przybyłego, albo nie poznając dawniejszego pasażera. Stało się to dla niego sprawą zupełnie automatyczną. Ale skoro jazda skończona, i podróżni dojechali do celu podróży, konduktor uwalnia swą pamięć od niepotrzebnego ciężaru, równie łatwo, jak na tabliczce łupkowej wymazujemy liczby; pamięć konduktora znów będzie swobodna i zdolna do kontrolowania dalszej jazdy.

Jeszcze jeden przykład: „Młoda panna ma zdawać egzamin. Wśród egzaminatorów jest profesor, który przywiązuje wielką wagę do dat historycznych, a zwłaszcza z historii starożytnej. Kandydatce nie pozo-

staje nic innego, jak „wykuć” długi szereg dat, mniej więcej tak ważnych, jak data urodzenia Ramzesa II. Mając pewien cel przed sobą, „wykuwa” te daty, z zupełną świadomością, że mają dla niej jedynie tę wartość, iż posłużą jej do otrzymania świadectwa. Zdaje dobrze egzamin; profesor jest z niej wysoce zadowolony, a ona — po tygodniu zapomina zupełnie wszystkie te daty, które jej już są niepotrzebne”. Takie są dzieje niejednego egzaminu.

Zdaje się, że zdolność pamięci do przechowywania wspomnień ulega pewnej zmianie, jeśli fakty, które w niej mamy nagromadzić, mają służyć tylko do jednorazowego użytku. To, czego się uczymy z miłości dla wiedzy, zatrzymujemy na zawsze; a to, czego się uczymy dla potrzeby chwilowej, wymyka się z naszej pamięci, skoro cel został osiągnięty. Jest to działanie mechaniczne umysłu naszego, z którego powinniśmy być zadowoleni, gdyż bez niego mózg nasz stałby się wkrótce składem niepotrzebnych rupieci.

Bardzo prostym i pożytecznym środkiem jest ciągle noszenie w kieszeni notatnika, zastępującego nam pamięć o różnych drobiazgach; w nim trzeba notować wszystkie czynności, sprawunki i zlecenia, które w ciągu dnia mamy załatwić. Można tam jeszcze umieścić inne wiadomości, które przy sposobności mogą nam się przydać, np. mia-



rę na ubranie i obuwie, numer rękawiczek i kołnierzyków, które nosimy, ilość materiału, potrzebnego na suknię i t. p., ażebyśmy za każdym razem nie były zmuszone obliczać na nowo; można też zapisać sobie numery papierów procentowych albo dowodów, które posiadamy, daty, o których trzeba pamiętać, jako to dnia imienin albo urodzin naszych znajomych, adresy, które mogą nam być potrzebne i t. p. Ważne jest również zapisywanie dochodów i wydatków, które nas odzwyczai od życia na dzień, bez rachunku i przezorności.

Jeśli po niejakiem czasie mamy złożyć komu wizytę albo w oznaczonym dniu załatwić pewną sprawę, zapiszmy pod tym dniem odpowiednią uwagę albo potrzebny adres — i nie myślmy już o całej tej sprawie. Gdy ten dzień nadejdzie, znajdziemy w swej książce notatkę, która nas pouczy, co trzeba zrobić. Zrobiwszy, co należało, wymażmy notatkę, jako niepotrzebną, i nie myślmy już o niej. Jeśli wieczorem spostrzeżemy, że coś nie jest wymazane, ponieważ nie było wykonane, przenieśmy tę rzecz na dzień następny, oznaczając ją krzyżykiem. Tym sposobem będziemy pewne, żeśmy niczego nie zapomniały, a praca nasza będzie zawsze z góry uporządkowana. Oprócz spokoju umysłu, zyskamy niemało wolnego czasu i niemało spoczynku, jak gdyby ktoś inny

za nas wykonał mnóstwo różnych spraw, nakreślił nam plan działania i kierował nami.

Gdy w jakim dniu wypadnie załatwić mnóstwo różnych spraw, w różnych miejscach, ulóżmy sobie na ten dzień plan szczegółowy, porządkując różne czynności według kursu tramwajów i planu miasta; wtedy załatwimy wszystko z mniejszym wysiłkiem i z mniejszą stratą czasu, a zyskamy zarazem spokój umysłu i pozbedziemy się wielu niepotrzebnych niepokojów.

Kobieta bardzo zajęta może w swym notatniku nadto zajęcia całodzienne podzielić na przedobiednie i poobiednie, albo lepiej jeszcze, na zajęcia domowe i pozadomowe. Może mi kto zarzucić, że takie zapisywanie zajęć sprawi nam więcej kłopotu i zajmie więcej czasu, aniżeli wart zysk, stąd otrzymywany. Wiem ja dobrze, że niektórym ludziom manja porządku więcej sprawia kłopotu, niż sam nieporządek, którego chcą uniknąć. Ale jako kobieta, która zawsze była bardzo zajęta, mogę stwierdzić z doświadczenia, że rady moje dla większości kobiet będą dobre i zbawienne.

Nigdy nie można dość często powtarzać, że właśnie drobne sprawy i drobne niepoakoje, nagromadzone w wielkiej ilości, najbardziej nam ciężą. Jedyną rozsądną radą jest ta, żebyśmy te drobne sprawy, o ile można, zdawali na wykonanie automatyczne i przewyciężali jednostajność życia, wpro-



wadzając do umysłu zajęcia szersze i płodniejsze. Zakreślając sobie plan z góry i spokojnie, zawsze zyskujemy niemało drogiego czasu, z którego możemy korzystać w sposób owocniejszy.

Pomówmy jeszcze o jednolitym kierunku prac domowych. Jest faktem niewątpliwym, że jeśli tyle kobiet wciąż się uskarża na nieporządek i niedbalstwo służ, pochodzi to stąd, iż rozkazów swych nie wydają jasno i zrozumiale i zbyt wiele pozostawiają domyślności służ. Sługi zaś lubią również polegać na czemś stałym i określonym i z tem większą ochotą pracować będą, im jaśniej ich zajęcia są określone. Jeśli nie wprost, to ubocznie wielką część winy spada na panią, gdy służa jest niedbała. Rodzaj ludzki gorąco pragnie powrotu do stanu maszyny; większość ludzi wzdycha do ścisłych prawideł i stosunków jasno określonych.

Wiedzą o tem dobrze nauczyciele, i głównem ich staraniem jest wypieranie z umysłu uczniów tej dążności do mechanizmu, aby im umożliwić wejście na tory pracy samodzielnej. Zadaniem zaś gospodyni nie jest rozwijanie umysłów niedojrzałych; jej musi chodzić o to, żeby wraz ze swymi współpracownikami wykonać swą pracę właściwie i metodycznie. Ona pragnie spokoju, porządku i wygody dla całego domu; służki są tylko środkiem do osiągnięcia tego celu.

Może więc z czystem sumieniem zezwolić na nawyknięcia machinalne służ w większej części ich pracy. Podział czasu i pracy trzeba im na każdy dzień wyraźnie wskazywać; możnaby uniknąć niejednego nieporozumienia i zmartwienia, gdyby rozkład i porządek zajęć całodziennych wywieszano na ścianie, tak aby służąca (o ile umie czytać) mogła się go wciąż radzić.

Chodzi tu o zyskanie czasu i o uniknięcie nieporozumień i zmartwień, które niepotrzebnie zakłócają spokojną pracę umysłu. Wszystko, czego tym sposobem unikniemy, nie pozostanie bez zbawiennego wpływu na spokój i wygodę osób, które nam są droższe od nas samych; bo kopalnia złota nie daje tyle zysku, jak spokojne ognisko domowe.

Trzeba też bezustannie baczyć na to, żeby zapasy spiżarniane nigdy nie były zupełnie wyczerpane; wtedy unikniemy wielu niemiłych niespodzianek. Lepiej nie spuszczać się na własną pamięć, lecz utrzymywać ciągly spis tych zapasów. Nie tylko w ogólnem gospodarstwie, ale i we wszystkim, co jest naszą własnością, powinien panować wielki porządek; nie można tu być nigdy zanadto porządnym. Stare przysłowie angielskie: „Osobne miejsce dla każdej rzeczy, i każda rzecz na swem miejscu” — powinno być prawideł dla tych kobiet, które chcą mieć czas na odpoczynek. Kto



nie ma wrodzonego instynktu do porządku, powinien go w sobie wytworzyć i starannie pielęgnować. Drobne przedmioty toalety kobiecej powinny być zawsze tak uporządkowane i rozmieszczone, aby je można w każdej chwili znaleźć, choćby pociemku. Trochę pomysłowości wystarczy, aby do tego porządku przywyknąć. Można w swych szafkach i szufladach mieć tyle przegródek, aby każda rzecz znajdowała się zawsze na tem samem, właściwem sobie miejscu. Może to kto nazwie przesadną pedanterją, ale ja wiem, ile przez taką pedanterję oszczędzamy sobie przykrości i straty czasu.

Małe lisiątka niszczą winnice, a drobne kłopoty wątłą siłę nerwową: trzeba zapobiegać drobnym kłopotom. Wstając od biurka, należy wszystko schować w właściwem miejscu, aby wszystko potem znaleźć odrazu. Ołówki, liniał, bibuła powinny mieć stałe miejsce — a przecież nie tak trudno przyzwyczaić się do tego porządku. Są to tylko przepisy elementarne.

Jak dobrze, że wiele kobiet amerykańskich było nauczycielkami, zanim zostały żonami i matkami. Jak dobrze byłoby, gdyby przed zamążpójściem pracowały kilka lat w biurach, jako buchalterki albo kasjerki. Wnosiłyby do gospodarstwa domowego nabytki, nabyte w pracy zawodowej, nabytki, które są tylko nagromadzonem doświadczeniem wielu pokoleń pracowników;

ogniska domowe odnosiłyby stąd niemalą korzyść.

Zanim zasiądziemy do pracy, pomyślimy o tem, żeby każde narzędzie było na podłożu, abyśmy nie potrzebowały tracić czasu na niepotrzebne przerywanie pracy i szukanie, a będziemy zdumione, z jak małym wydatkiem sił wykonamy swą pracę.

Prawdopodobnie mało z kobiet, siedzących w teatrze w wygodnem krześle i przypatrujących się z zajęciem przedstawieniu, które się odbywa bez przerw i zamieszania, pomyśli o tem, ile to trzeba drobiazgowych przygotowań, aby wywołać ten skutek. Odwiedziny w sali kostjumowej i krótka pogawędka z reżyserem mogłyby im dać dobrą naukę o znaczeniu porządku i potrzebie uprzednich przygotowań dla uniknięcia zamieszania. Widzimy, jak aktor bierze do ręki pióro albo inny jaki przedmiot, potrzebny w tej sztuce, a nie pomyślimy o tem, że ktoś musiał czuwać nad tem, żeby wszystkie te niezliczone drobiazgi były na swem miejscu właśnie w chwili, gdy są potrzebne; a nazajutrz zganimy służącą, że przy stole czegoś brakowało. A może to nie wina służącej, lecz kogoś innego?

Takie drobnostki nieraz burzą spokój całego domu; a tymczasem łatwiej zapobiegać drobnym kłopotom, niż je usuwać. Trochę więcej porządku w gospodarstwie, trochę wyraźniejsze rozkazy i baczniejsze kie-



rownictwo — zaoszczędziłyby nam wiele nieprzyjemnych starć i niepotrzebnego znużenia; bo większość kobiet, które te stronicę czytać będą, nie jest znużona pracą fizyczną, ale wyczerpaniem, wynikającym z ciągłego natężenia umysłu i z ciągłego wysiłku woli, potrzebnego do załatwienia wszystkich spraw i do spełnienia licznych obowiązków.

Ciało i duch są tak ściśle z sobą powiązane, że samo staranie o porządek zewnętrzny w gospodarstwie przyczyni się do zaprowadzenia porządku w myśleniu, tak, że coraz to bardziej przyswajając sobie będziemy jasną myśl i jasne dążenia. Porządkujemy wytrwale i cierpliwie rzeczy materialne, a wkrótce przekonamy się, że wyjaśnią się nam zagadnienia, które dawniej były dla nas zupełnie ciemne. Zajmą one w umyśle naszym właściwe miejsce, zgodnie ze swymi prawdziwymi stosunkami.

Nie utrzymamy wśród uczniów porządku, jeśli mapy ściennie wiszą do góry nogami, jeśli ławki i stołki są kulawe, jeśli wnętrze pulpity przedstawia widok chaotyczny. Nie zaznamy spokoju umysłu, jeśli wszystkie części ciała naszego nie będą w spokoju.

Jeśli wołamy na przejeżdżającego dorożkarza, a on nas nie słyszy, gdyż właśnie podziwia piękne proporcje odległej dzwonnicy, nie możemy oczywiście z zupełną objętnością patrzeć, jak on odjeżdża, a nam trzeba będzie szukać innego dorożkarza; ale

przynajmniej możemy się powstrzymać od głośnego i zbyt żywego wyrażenia swego niezadowolenia. Jeśli wielokrotnie powtórzymy to doświadczenie, wstrzymując się zawsze od zewnętrznych wybuchów niezadowolenia, przekonamy się rychło, że znajdzie się jakoś i spokój wewnętrzny.

Spróbujmy nie bawić się łańcuszkiem od zegarka, nie machać parasolem w czasie przechadzki, a i dusza nasza się uspokoi.

Jeśli pociąg w biegu się zatrzyma, nie nudźmy urzędników albo podróżnych setką pytań o przyczynę tego zdarzenia, bo to nas nic nie obchodzi. Nie żądajmy od niego informacji, które nam się na nic nie przydadzą. Jeśli okręt z powodu mgły płynie powoli, nie zaczepiajmy co chwila kapitana pytaniami, czy jego zdaniem okręt osiędzie na mieliźnie, czy też zetknie się z innym okrętem, albo czy w tej okolicy zawsze panuje mgła i t. p. Kapitan może nam szorstko odpowiedzieć, że nie wie, ponieważ nigdy jeszcze w tej części oceanu nie mieszkał. Może taka odpowiedź nas obrazi; ale kto tu będzie winien?

Zachowujmy członki ciała naszego w spokoju, a w duszę wejdzie spokój. Jeśliśmy chorzy, leżmy spokojnie i wystrzegajmy się niepotrzebnego ruchu. Siedzmy spokojnie i stójmy spokojnie, — starajmy się zawsze dojść do pewnej nieruchomości, która nam będzie bardzo pożyteczna. Unikajmy ruchów



bezelowych, które nie mają żadnej racji bytu; jeśli się poruszamy bez potrzeby, starajmy się natychmiast odzyskać spokój ciała i duszy. Do pogodnego spokoju kwakrów w znacznej mierze przyczynia się zewnętrzny spokój ich kultu.

Przyjrzyjmy się ludziom niespokojnym, a spostrzeżemy, ile to siły mięśniowej i nerwowej tracą nadaremnie. Unikajmy ruchów nerwowych i gwałtownych; im bardziej jesteśmy nerwowi, tem spokojniej powinniśmy się zachowywać na zewnątrz. Zmuszajmy się do powolności, nawet wtedy, gdy nam się śpieszy.

Siedzimy przy biurku, bardzo nam się śpieszy; wtem ołówek pada na podłogę, sznurek od lornetki zaplątał się naokoło guzika, nie możemy znaleźć bibuły, gdzieś się z pod ręki zapodziała kartka z notatkami. Kiedy indziej znów jesteśmy zajęte szyciem: nożyczki upadły na ziemię, zapomnialiśmy na końcu nitki zrobić supełek, nić jedwabna się płącze i przybiera kształt pętli, nareszcie łamie się igła, słowem, powstaje „zupełne zaburzenie w świecie rzeczy martwych”: wtedy czas przerwać robotę i odpocząć.

Jeśli czekamy na pociąg, nie wyglądajmy ciągle, czy już nadchodzi: chwila jego nadejścia jest rzeczą maszynisty, a nie naszą. Nerwowe wyglądanie i niecierpliwe dreptanie nie przyspieszą jego biegu, a za-

oszczędzimy sobie niemało sił nerwowych, jeśli spokojnie siedzieć będziemy w miejscu. Skoro zobaczymy, iż osoby, które podczas długiej jazdy kolejną siedziały w miejscu, dojadą do celu ściśle w tym samym czasie, co ci, którzy się wciąż niespokojnie rzucali, wtedy mieć będziemy dobry przykład, że wszelkie niecierpliwienie się jest daremne.

Gdyby kto żądał, żeby podnieść 120 funtów na wysokość dwunastu lub trzynastu stóp, zapewnebyśmy odpowiedziały, że to przechodzi siły nasze; a jednak czynimy to ciągle, ile razy wchodzimy po schodach. Nie myślimy wcale o tem, ale trzeba o tem myśleć i trzeba czynić dobry wybór między mięśniami, z których pomocą wykonywamy tę pracę. Źle czynią ci, którzy stawiają tylko palce nóg na stopniu, następnie rzucają się naprzód i podnoszą się przy pomocy mięśni grzbietowych. Trzeba raczej stąpać całą stopą, a potem w postawie zupełnie prostej wyprostować tylko kolano; tym sposobem zaoszczędzimy sobie niemało zmęczenia, bo w miastach trzeba w ciągu dnia wiele razy wchodzić po schodach.

Pomagajmy sobie choćby takimi drobnymi środkami i zachowujmy przedewszystkiem i we wszystkim spokój. Bardzo szybko nabieramy różnych nawyknień. Korzystajmy z pomocy, jaką znaleźć możemy w tych nawyknieniach.



Jeśli nam potrzeba środków podniecających i wzmacniających, bierzmy te, które nam daje przyroda: słońce, czyste powietrze, ćwiczenia, regularny podział czasu, zdrowe pożywienie, a nadewszystko sen. Unikajmy skrupulatnie wszelkich innych środków; myli się, kto się spodziewa wzmocnić swą siłę nerwową z pomocą lekarstw. Wszystkie takie próby są tylko zwodniczymi półśrodkami, które zło jeszcze zwiększają.

Pewien lekarz angielski wyrzekł niedawno o chorobach, które są połączone ze stratą siły nerwowej, jako to: podagra, histerja, newralgja, bezsenność, cholera, epilepsja, melancholja i ogólny zanik sprawności umysłu, że „wszystkie te choroby, zarówno, czy są dziedziczne, czy nie — a często bywają dziedziczne — wogóle bardzo stopniowo i powoli się rozwijają, gdyż pochodzą z przyczyn, w konstytucji ciała naszego głęboko zakorzenionych”. Dlatego można je zwalczać skutecznie, „ale tylko środkami, przezornie i stopniowo stosowanymi, środkami, nie wywołującymi gwałtownej reakcji, lecz tylko powoli przenikającymi do ustroju, wzmacniającymi go przez to, że stopniowo gromadzą zasoby siły nerwowej, nie podniecając jej gwałtownie. Silne środki, podniecające nerwy, są wtedy zgubne, a środki uśmierzające są pozytywnie szkodliwe. Życie regularne, wiele świeżego

powietrza, ćwiczenia i dobre odżywianie się mają wtedy największe znaczenie”.

Na ten punkt trzeba kłaść jak największy nacisk. Szkodę wyrządzoną układowi nerwowemu przez różne leki, potrzebne albo niepotrzebne, można naprawić tylko przez długi szereg wysiłków, cierpliwość i dobrą wolę, przez usilne staranie, by powoli powracać do zdrowia. Nie możemy przyśpieszyć dzieła Stwórcy, jakkolwiekbyśmy gorąco tego pragnęli: „Młyny Pana Boga mielać powoli, ale mielać dobrze”.

Gdy chodzi o zdrowie, nikt zapewne nie będzie się radził „Wypisów prozy angielskiej” Earlea; a jednak znajduję w nich bardzo trafną uwagę: „Osoby cierpiące wyobrażają sobie, że na każde cierpienie musi istnieć środek, któryby od razu pomógł; że chodzi tylko o to, by ten środek znaleźć; nie myślą o tem, że zdrowie jest wynikiem ogólnej harmonji w organizacji bardzo złożonej, i że cała tajemnica zdrowia polega na uregulowaniu życia”.

Gdyby medycyna polegała tylko na dostarczaniu lekarstw, lekarze byłiby zupełnie niepotrzebni. Wystarczałyby nam książeczka, zawierająca alfabetyczny spis chorób z umieszczonym obok spisem stosownych środków.

Nauczyciele spotykają się nieraz z tem samem myśleniem pojęciem u rodziców, któ-



rzy mniemają, że nauczanie — to nie żywa metoda, lecz jakaś tajemnicza praktyka, którą można zastosować do dzieci, jakby plaster, aby odrazu osiągnąć dobry skutek. Zdają się mniemać, że nauczyciel jest niejako adeptem jakiejś tajemniczej sztuki, którą każdyby mógł wykonywać, gdyby był w nią wtajemniczony. Na takim pojmowaniu polega szarlataneria we wszelkich zawodach. Fakt, że tylu ludzi, którzy przez nadużycia stargali swe nerwy, spodziewa się natychmiastowego wyleczenia, jeśliby znaleźli stosowne lekarstwo, ten fakt dowodzi, jak bardzo jest rozpowszechniona wiara w szarlatanerię i w szarlatanów.

Jeżeliśmy przygnębieni nerwowo, nie ufajmy żadnym środkom podniecającym ani uśmierzającym; herbata, kawa, alkohol nic nie pomogą. Używałyśmy ich dawniej, jako środków podniecających, wbrew najprostszym przepisom higieny; nie spodziewajmy się więc, żeby dopomogły do odzyskania zdrowia. Tylko ciągła baczność i ciągłe staranie mogą zapewnić zdrowie.

Przedewszystkiem należy się starać, żeby zdobyć sobie spokój wraz z pogodą umysłu, spokój, którego nam, dzieciom XX wieku brak w tak wysokim stopniu.

Zastanówmy się uważnie nad obowiązkami, które na nas wkłada życie, i rozstrzygnijmy raz na zawsze, który z nich

jest najważniejszy; ten obowiązek powinien nam zawsze przyświecać, jakby gwiazda przewodnia. Jeśli go sumiennie wykonywać będziemy, wtedy wszystkie inne obowiązki, choćby najlichniesze, będą tylko dodatkiem i jakby ozdobą sukni naszej; wtedy nie będzie potrzeba zbytecznie się nimi niepokoić.



ROZDZIAŁ III.

W O L N O Ś Ć.

Wszelka prawdziwa wolność wypływa z konieczności, zarówno logiczna, jak metafizyczna i fizyczna, gdyż może być osiągnięta tylko przez ćwiczenie własnej naszej woli, a wola może się wznieść do energicznej działalności tylko pod działaniem konieczności, działającej na nią zewnątrz, jako podnieta.

Konieczność, której prawu podlegamy w swej działalności, pochodzi głównie ze świata fizycznego, gdy tymczasem wolność, do której tamta prowadzi czyli raczej nas popycha, pochodzi z ducha. Niema między nimi istotnej sprzeczności. Nasz „obowiązek” określa się przez kierunek, w którym się dobrowolnie zwracamy, jest przeto na nas włożony przez własną naszą wolę. Zakreślamy sobie pewien cel z własnego popędu, zwracamy się dobrowolnie w pewnym kierunku. Co uczyniwszy, poznajemy wkrót-

ce, żeśmy opłątani całą siecią nawyknień i zwyczajów, których przedtem nie znaleźliśmy dobrze, a z których nie możemy się wyrwać, nie chcąc porzucić celu, któryśmy sobie obrali. A więc nie mamy prawa twierdzić, że jesteśmy pod jarzmem konieczności.

Kobieta, która wyszła za męża, aby mieć brylanty i wyjeżdżać za granicę, nie ma prawa się uskarżać, że jest pozbawiona miłości, towarzystwa albo ciepłego ogniska domowego; dobiła poprostu targu i otrzymała hojną zapłatę w monecie, jaką sama wybrała. Sama rozstrzygnęła o swoim życiu i powinna w milczeniu przyjmować, co jej to życie daje, nie uskarżając się na „los okrutny”.

Kobieta, która sama weszła do pewnej sfery społecznej, nie ma prawa się uskarżać, jeśli spostrzeże, że towarzystwo, które ją otacza, nie odpowiada jej potrzebom i wymaganiom. Nie ma już prawa twierdzić, że brak jej czasu do spełniania tego lub owego obowiązku. Wszak należy do niej wszystek czas, którym może rozporządzać, który każdemu przysługuje; a ona sama rozstrzygnęła z własnej woli, w jaki sposób go chciała używać.

Gorączkowe życie „towarzystwie” w znacznej mierze przyczynia się do znużenia i przygnębienia nerwowego, które często kładą na karb koniecznych wymagań naszych czasów, choć z nimi nie mają nic wspólnego.



Marja Mitchell kobietom, proszącym ją o pomoc, a mówiącym, że przecież „muszą żyć”, zwykła była odpowiadać, że wcale tego musu nie uznaje, a jeśli rzeczywiście „muszą żyć”, to przecież szpitale dla wszystkich są otwarte. Był to jej sposób mówienia, trochę szorstki, którym chciała wyrazić, że większa część rzeczy, które zwykle kładziemy na karb konieczności, należy do rzeczy niepotrzebnych albo dobrowolnie wybranych.

Kobietom, które czytały Marka Aureliusza, niepotrzeba powtarzać, na czym polega wolność: wiedzą one, że „życie to coś więcej niż jedzenie, a ciało — coś więcej niż ubranie”. Te, które żałośnie wołają o troszeczkę więcej wolności, znajdują tam takie zdanie: „Kto chce być wolnym, niech sobie sam do tego dopomoże”. Ale one może nigdy o tem nie pomyślały, że to zdanie można zastosować jeszcze do kogo innego, jak do górali szwajcarskich albo do patryjotów greckich, przelewających krew za wolność.

Aby być wolnym w jakimkolwiek kierunku, potrzeba pewnej niezależności: wolności nie można kupić za inną cenę.

Wiele kobiet ulega złudzeniu, że w dziedzinie wolności nic nie można zrobić, nie założywszy wpierw jakiego towarzystwa, z prezesem, wiceprezesem, sekretarzem, skarbnikiem i radą zarządzającą na czele,

nie odbywając od czasu do czasu posiedzeń zwyczajnych i walnych.

Ale niezależność nie na tem polega. — Istnieje zapewne niejedna rzecz, którą chcielibyśmy zrobić albo posiadać; przede wszystkim pamiętajmy o tem dobrze, że istnieją zaledwie dwie albo trzy rzeczy na świecie, któreby nie były o wiele pońtniejsze, gdy ich pożądamy, niż wtedy, gdy je posiadamy. Montaigne opowiada, że już w młodości gorąco pragnął otrzymać order św. Michała, a kiedy trzymał już w ręku tyle pożądane odznaczenie, stracił zupełnie gust do niego, poczęści dlatego, że był już starszy i inną przykładał miarę do wartości rzeczy ziemskich, ale zapewne i dlatego, że ta rzecz była jego własnością.

Powiadają, że pewien wielki artysta dramatyczny, ziściwszy nareszcie marzenie swego życia i zbudowawszy własny teatr, widząc w nim co wieczór zachwycone tłumy publiczności, sam przestał się nim zachwycać. Więcej przyjemności znajdujemy w dążeniu do jakiego celu, niż w osiągnięciu jego. Dlatego to ludzie nigdy nie są zadowoleni, i chociaż są znużeni, wciąż zdają się być na tropach czegoś, wciąż za czemś się uganiają, naprężając coraz to bardziej swe nerwy.

Lecz jeśli nie możemy zdobyć wszystkich rzeczy, trzeba poznać wszystkie, aby ocenić ich wartość i wybierać między nie-



mi. Słuszna miara wartości rzeczy będzie głównem zadaniem życia naszego, najakimkolwiek stanowisku i szczeblu społecznym. Kto nie ma celu, nie może naturalnie mieć tej miary. Ale kto nie ma celu w życiu, ten nie wchodzi wcale w rachubę; jego czynności wzajemnie się znoszą, i nic, co go w życiu może spotkać, nie może nam dostarczyć treści do tragedji.

Stały cel daje nam stałą miarę, pozwalającą rozstrzygać, czy taka a taka zamierzona czynność warta jest zachodu; a ponieważ cele zmieniają się wraz z osobnikami, więc i postanowienia dwu osób, powzięte ze względu na użyteczność jakiej czynności, mogą być bardzo różne. Ale potrzeba pewnej niezależności, aby mieć spokój umysłu, potrzebny do takiego postanowienia.

Jedno z pism pisząc o samobójstwie pewnego znanego bankiera, powiada: „Bogaćmy się jak najprędzej, spekulujmy, zbijajmy pieniądze, traćmy je — mniejsza o to. Wyrwijmy się ze słodkich i zdrowych wpływów życia rodzinnego, oddajmy się całkowicie gorączce i obłędowi, mniejsza o to, co z tego wyniknie dla spokoju naszego umysłu. Czyż spokój umysłu można zastawić w banku i wziąć nań pożyczkę? Ależ nie, a czego giełda nie ceni, to naturalnie nie ma żadnej wartości. A jednak nie jeden człowiek z tego umiera”...

Ta gorzka ironja jest niestety bardzo

uzasadniona. Przecież spokój umysłu z wyższego stanowiska interesów naszych ma niewątpliwą wartość. Nie można go zastawić ani wymienić na walory pieniężne; ale naszą rzeczą jest znaleźć bank, któryby umiał go ocenić.

Ktoś określił radę, jako „rzecz, której każdy potrzebuje, każdy żąda, której każdy udziela i której nikt nie słucha”. Ale ostatnia część określenia widocznie nie zgadza się z rzeczywistością. Jeździec kupuje konia, doskonałego pod każdym względem, konia, który zupełnie odpowiada jego potrzebom i wymaganiom. Ale przyjaciel mu powiada, że koń nie jest odpowiedni do jego tuszy; ktoś inny zauważa, że koń jest trochę nerwowy; trzeci wynajduje jakąś wadę w kształcie białej cętki na zadniej nodze. Wszystkie te krytyki cichaczem wnikają do umysłu jeźdźca, i w trzy tygodnie potem konia sprzedaje i kupuje innego. Poprostu prosił przyjaciół o radę — i tyle.

Wśród książek, które np. przeczytałyśmy w ubiegłym roku, naliczyłybyśmy nie mało, które czytałyśmy dlatego jedynie, że ktoś je zachwalił. Ileż to razy zmieniałyśmy coś w swej sukni wskutek napomknięć przyjaciółek! Ilu zmartwień możnaby uniknąć, gdybyśmy kłopotów swoich nie poddawali dyskusji przyjaciół, lecz sami w ciszy swej izdebki i w skupieniu ducha zastanawiali się



nad swem położeniem i nad postępowaniem, które należy obrać.

Prawdą jest, że za dużo, a nie za mało pytamy się innych o radę, że ludzie radzą nam najczęściej bez zastanowienia, prosto aby zbyć, zapominając o swej radzie w tej chwili. Głośmy raczej ewangelję niezależności, niż ewangelję zależności. Nie tylko jednostki za dużo radzą się innych; nawet parlamenty i sejmy zwracają się do różnych „powag” o radę. Kongres amerykański zwrócił się niegdyś o radę do Stowarzyszenia wstrzemięźliwości kobiet i usłuchawszy tej rady, nakazał, żeby w podręcznikach szkolnych były w jaskrawych barwach odbite podobizny wątroby i żołądka alkoholika, żeby wogóle były w nich rozdziały, traktujące o szkodliwym wpływie alkoholu. Mniemano, że w umysłach dziecięcych wskutek tego zrodzi się nieprzezwyciężony wstręt do alkoholu, i że takie dziecko później nigdy nie zajrzy do szynku. Gdyby te panie, które dały tak mądrą radę, były nauczycielkami, miałyby lepsze pojęcie o wrażeniu, jakie podobne lekcje mogą wyrzucić na umysł dziecka.

Każdy prosi kogoś o radę, bo jest to sposób wyjścia, choćby chwilowego, z przykrego położenia, a w każdym razie sposób zwalenia części odpowiedzialności na kogo innego. Ale każdy powinien sam rozstrzygnąć zagadnienie, wobec którego staje, po-

nieważ sam tylko zna dokładnie wszystkie warunki zewnętrzne i wewnętrzne.

Można się do tego wziąć zaraz albo później, ale najlepiej zając się tą sprawą natychmiast. Pozbądźmy się raz na zawsze tego niewolnictwa, które nam każe zrobić to lub owo, jedynie dlatego, że jakaś przyjaciółka nam powiedziała: „W rzeczy samej, pani powinna to zrobić”. Otrząsnawszy się z dawania posłuchu pierwszej lepszej radzie, najczęściej bezmyślnej, uczynimy pierwszy krok ku niezależności, który nam da zadowolenie i spokój, choćby tylko skutek swej nowości.

Herbert powiada: „Świat przedstawia nam wciąż to dziwne widowisko, że ludzie najczęściej czynią to, czego wcale nie mają ochoty uczynić: podpisują, czego nie chcą podpisać; przyjmują u siebie i odwiedzają ludzi, których nie lubią przyjmować i odwiedzać; mówią rzeczy, których nie myślą i nie chcą powiedzieć; tracą czas i pieniądze, których nie chcą tracić; znoszą cierpliwie różne urzędnictwa, na które się nie zgadzają; oddają różne stanowiska osobom, których nie pragną na takim stanowisku. Nareszcie ludzie sami sobie przeczą, przywiązując się do jakiego systemu, dlatego jedynie, że wygodniej jest mu ulegać, niż nie ulegać”.

Co się tyczy ubrania, większość kobiet nie posiada zupełnie niezależności. Jeśli



prawdą jest, że każda kobieta z łatwością przyswaja sobie dary, które jej dano, niemniej jest prawdą, że każda kobieta powinna w pewnej mierze stwarzać sobie ubiór według własnego smaku. Skoro ujrzymy dwie kobiety, ubrane zupełnie jednakowo, słusznie możemy stąd wnioskować, że przynajmniej jedna z nich jest pozbawiona własnej osobowości. Możemy wydać prawie ten sam sąd, skoro ujrzymy, że w każdym sezonie prawie wszystkie kobiety jakiego miastu idą niewolniczo za wyrokiem ostatniej mody, mniejsza o to, czy ta moda jest nierozumna, niewygodna i niepiękna.

Moda powiada: „Przyczep ręce do bioder takim sposobem, abyś wyglądała, jak spętana indyczka” — a kobiety natychmiast tak uczynią. „Wdziej takie rękawy, abyś żadnym sposobem nie mogła dosięgnąć swej głowy, abyś więc była zmuszona naprzód wkładać kapelusz, a potem suknię” — posłuszne niewolnice odpowiadają: „dobrze!” „Zamiataj ulice suknią!” — i zamiatają ulice. „Noś suknie tak ciasne, aby każdy mógł podziwiać kształty twego ciała” — i natychmiast powstaje wędrowna szkoła anatomji, w której rzeźbiarze mogą odbywać swe studja.

Te przykłady może wystarczą, chociaż mogłabym znacznie powiększyć ich spis. Nie można wprawdzie stanowczo twierdzić, że moda nie ma prawa do pewnej powagi.

Walter Pater powiada trafnie: „Potęga mody jest tylko formą wtórną i jakkolwiek jest niedorzeczna, jest zawsze objawem głębszej dążności natury ludzkiej ku idealnej doskonałości, dążności, która wciąż się w niej przejawia.”

Nie zapewni sobie niezależności, kto zupełnie nie zważa na modę albo uporczywie z nią walczy. Powiadają o pewnej pani w Bostonie, która niedawno zmarła, że za życia swego mimo szczerej chęci służenia wszystkim gorliwie, szwaczce swej więcej sprawiała kłopotu przez dziwaczny krój sukien, które zwykła była nosić, niż gdyby się była stosowała do mody bieżącej, prosto dlatego, że ten krój był tak niemożliwy, iż trudno było szwaczce do niego się stosować.

Nie potrzeba wpadać w ostateczności tego rodzaju. Ławo jest każdej kobiecie ubierać się tak, aby nie zwracając na siebie uwagi gawiedzi osobiwością swego ubrania, jednak być ubraną wygodnie i według własnego smaku. Idąc zaś niewolniczo za modą, można być tak ubraną, że niepodobna jest podnieść rąk do wysokości głowy.

Aby zreformować ubranie kobiece, nie potrzeba zakładać ku temu stowarzyszeń. Każda kobieta, ubierająca się ze smakiem, ma zapewne dość zdrowego rozsądku, by się ubierać higienicznie i wygodnie; a jeśli



go nie ma, niech się lepiej wyrzeczcie myśli reformowania świata na szerszą skalę.

Jedną radę możemy dać wszystkim kobietom. Jeśli nie chcecie stosować się do wszystkich przemian mody, myśląc jedynie o tem, żeby przesadną osobliwością ubrania nie ściągać na siebie uwagi gawiedzi, bądźcie pewne, że ta sama moda powróci do was mniej więcej za siedem lat, i ku wielkiemu waszemu zdziwieniu będziecie z nią w zupełnej zgodzie.

W każdym zaś razie, jeśli chcecie wykonywać swe zajęcia bez niepotrzebnego zmęczenia, unikajcie w swem ubraniu niepotrzebnego ciężaru, a taki ciężar, którego uniknąć nie można, umieszczajcie w miejscu, gdzie najmniej będzie was męczył. Ilość siły, którą można zaoszczędzić, stosując się w ubraniu do najelementarniejszych przepisów zdrowego rozsądku, jest znaczna. Naturalnie, szwacze albo krawcowi nie może na tem zależeć, żeby w sukni były fałszywe fałdy, zamiast prawdziwych; ale mniemam, że cel waszego życia jest inny, niż cel krawca. Naprzód postanówcie, czem ma być i do czego ma służyć życie wasze, a potem rozwiążcie kwestję ubrania. Nie jest zbyt trudno otrząsnąć się w tej sprawie z zależności od krawców. Kto ma wielki cel przed sobą, idzie przebojem, robi, co do niego należy, oszczędzając po drodze każdą drobinę siły — o resztę mniejsza.

Ta sama potrzeba niezależności istnieje pod względem czytania. Większość ludzi czytuje to, co im przypadkiem wpadnie w ręce, albo co im kto poradzi przeczytać. Jeśli czytanie ma być dla nas prawdziwym odpoczynkiem, czytamy tylko dzieła autorów z ustaloną sławą. Wyrzeczmy się całęj tej powodzi romansideł, które drukują w odcinkach gazet i w osobnych wydaniach, a które wkrótce utoną w morzu niepamięci. Nie czytamy książki dlatego jedynie, że jest modna, i że ją wszyscy czytają. Nie niszczy my lepszych aspiracji duszy swojej, nie niżajmy ogólnego poziomu umysłu swego przez czytanie niedorzecznych fars i ramot.

Czytajmy jak najmniej artykułów i artykułików w prasie perjodycznej, gdyż artykuły takie, pisane naprędce przez rozmaitych wyrobników literatury, najczęściej nie mają wartości literackiej i artystycznej. Jak nie mamy obowiązku złożyć komukolwiek wizyty dlatego jedynie, że ta osoba nas o to prosiła, podobnie nie mamy obowiązku czytać wszystkich artykułów w gazecie, poprostu dlatego, że pan redaktor nas niemi częstuje.

Nie poczuwamy się do obowiązku zjedzenia wszystkich potraw z „jadłospisu” restauracyjnego, albo kupowania wszystkich towarów, wystawionych w sklepie, do któregośmy weszli; a daczegożbyśmy mieli obowiązek czytania wszystkiego, co kto wydru-



kuje? Wydawca w swoim piśmie stara się uwzględnić wszystkie gusta, dogodzić wszystkim; ale to nie jest racją, ażebyśmy czytali wszystko, co nam podaje. Czytajmy to, co nas interesuje, co wchodzi w zakres naszych myśli i potrzeb, co ma związek z naszym zawodem albo z ulubioną naszą dziedziną wiedzy — a uczynimy dobrze.

Pisma perjodyczne składają się z ułamków; jeśli taki ułamek może zapełnić lukę w naszym wykształceniu, przeczytajmy go i umieśćmy we właściwym miejscu; ale wiedzy całkowitej o jakimkolwiek przedmiocie z tygodników nie zdobędziemy. Nie na wiele się też przyda czytanie wiadomości bieżących z polityki zagranicznej w dziennikach. O rewolucjach w republikach południowoamerykańskich najlepiej będzie poinformować się wtedy, gdy będą skończone. Polityka, robiona z dnia na dzień, wiadomości dziś ogłaszane, a jutro odwoływane, nie mają dla nas poważnego znaczenia; szkoda na ich studjowanie czasu i spokoju.

Zachodzi ogromna różnica między czytaniem takich rzeczy, o których naprawdę chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć, a czytaniem rzeczy, które przypadek dał nam do ręki. Jest to jakby różnica między jedzeniem wtedy, gdyśmy głodni, a jedzeniem na czyjeś zawołanie do stołu.

Kto przeczytał dzieła mistrzów, nie potrzebuje czytać dzieł uczniów i naśladow-

ców, bo nie znajdzie w nich nic nowego. Czytajmy Homera, Sofoklesa, Dantego, Szekspira, Goethego, Schillera, Mickiewicza, Słowackiego i t. d., a dajmy pokój różnym pisarzyczkom, których dzieła wkrótce spoczną w zasłużonem zapomnieniu, bo szkoda czasu na czytanie rzeczy marnych i miernych. Wszak nie możemy przeczytać wszystkiego, co napisano i wydrukowano; więc wybierajmy bacznie i rozważnie. Kto ma mało czasu na jedzenie, wybiera potrawy posilne; podobnie postępujemy z książkami.

Pomówmy w tem miejscu jeszcze o jednej rzeczy! Ileż to czasu, siły i spokoju tracimy nadaremnie, dręcząc się już na przód wypadkami, które mogą nastąpić, ale prawdopodobnie nigdy nie nastąpią. Trochę zastanowienia i wysiłku woli w takich razach odda nam rzetelną przysługę. Zachorowała ci przyjaciółka i ty się dręczysz srodze, myśląc o możliwości jej śmierci, która może nie tak prędko nastąpi; poddajesz się biernie biegowi swej podnieconej wyobraźni i wymyślasz tysiączne możliwe nieszczęśliwe wypadki, które mogą się zdarzyć w przyszłości. Gdybyś zamiast tego poddawała się cierpliwie konieczności, spełniając wiernie swe zadanie, a resztę poruczała Bogu, uniknęłabyś wielu udręczeń i lez gorących.

Nie zaprzątajmy sobie głowy chimerami. Znana jest bajeczka o zegarze, który pewnego razu obliczył sobie w myśli, ile razy wa-



hadło musi się posuwać w jedną i drugą stronę w ciągu całego stulecia, i zniechęcony, zwątpił o tem, czy podoła temu zadaniu; więc naraz stanął i nie chciał iść dalej. Pamiętajmy, że nie dano nam całych stuleci. Z uporem dziecka nakręcamy swój zegar co wieczór, choć wiemy, że może iść prawidłowo przez cały tydzień, a potem dziwimy się, żeśmy tak zmęczeni. Śmiejemy się z Don-Kichota, że walczył z wiatrakami, a potem — zamykamy książkę i robimy jak on.

Nie jest bynajmniej rzeczą niemożliwą okiełznać swą wyobraźnię. Może to trudno, ale walka, choćby doprowadziła do chwilowej przegranej, jest lepsza od bezczynności; a to, co uważamy za klęskę, często bywa zwycięstwem, nie licząc wzrostu sił, wywołanego wysiłkiem woli.

Niema pracy, choćby była najcięższa, któraby była tak wyczerpująca, jak nuda; z drugiej zaś strony niema środka podniecającego, któryby tak wzmacniał i pokrzepiał, jak radość. Radość wprawia w ruch wszystkie funkcje ciała, a jej porywy są podobne do bystrego prądu strumienia, rzucającego się wiosną z gór ku dolinie. Nic tak nie podkopuje zdrowia, jak ciągle niezadowolenie ze swego losu. Każda z nas może uniknąć tej klęski, choćby nawet nie potrafiła zmienić okoliczności. Emilja Dickin-son powiada z wielką słusznością: „Nie uga-

niajcie się za ocaleniem, lecz dopuściecie je poprostu do siebie, a ono z pewnością przyjdzie”.

W większości wypadków, gdy nerwy są wyczerpane, największego starania potrzebuje chory mózg, i potrzebuje go oddawna. „Niepotrzebne naprężenie mięśni jest tylko odbiciem stanu mózgu” Ciało jest tylko narzędziem ducha, a niespokojność ciała jest wyrazem niepokoju duchowego. Nie traćmy czasu na leczenie objawów; kto chce wyzdrowieć, niechaj wprost uderzy na przyczynę zła.

Wiedza lekarska powie nam, że w sprawie leczenia coraz to więcej liczy na wielką siłę uspokajającą samej przyrody. Skoro lekarzowi uda się wzmocnić ciało, wtedy już wie, że zło samo przez się powoli zniknie. Traktat pokoju, pomijający zupełnie pierwsze przyczyny wojny, osiąga tylko pokój chwilowy. Wciąż będą istniały niepokój i znużenie, dopóki nie zrodzi się pokój — z wolności wewnętrznej.



ROZDZIAŁ IV.

NIESPOKOJNOŚĆ.

Wędrowka całych ras na Zachód była zawsze zjawiskiem szczególnie zajmującym dla historyków, nie tylko ze względu na zmiany, jakie wywołała wśród ludów ujarzmionych, lecz także ze względu na przyczyny tego ruchu. Zdawało się często, jakoby cały naród był opanowany namiętną żądzą zmiany. Porzuca wszystko, z czem się żył; dąży na obczyznę, pędząc przed sobą mieszkańców tego kraju i zajmując jego siedziby. Dlaczego czyni to właśnie w takim a takim czasie, a nie kiedyindziej?

W historii pełno opowiadań tego rodzaju, poczynając od wielkiego najścia Tatarów mongolskich na Chiny aż do powszechnej wędrowki narodów północnych na południe Europy, wędrowki, która z takim łoskotem zdruzgotała państwo rzymskie.

Gdy chrześcijaństwo wielkie siły tego świata zwróciło ku życiu duchowemu, ten

instykt ruchu i zmiany nie zamarł. Pole działania, na którym odbywały się te ruchy, przeniesiono w dziedzinę ducha, a niespokojność, która ongi popychała narody do wielkich wędrowek, objawia się teraz na polu duchowem. Usunięto dawne granice, a silny ruch, nie zamknięty w jednym kraju albo w jednej części świata, porywa myśl ludzką ku nowym zdobyczom.

Ten ruch wre na polu naukowem i na polu religijnem i prze nas wciąż naprzód. Odrzucono dawne sztandary, dawne pojęcia poddano krytyce. Wszyscy pożądamy zmiany, wołają o zmianę, pragną nowych punktów wytycznych dla myśli i wiary.

Umysł ludzki potrzebuje zawsze punktu oparcia czyli miejsca, w którym mógłby spocząć; ale dopóki pozostanie umysłem ludzkim — czyli odbiciem umysłu boskiego — musi wbrew swej woli, wygnany z tego posterunku ruchem popędowym, szukać sobie nowych siedzib. Gorączka wiecznej wędrowki jest przyrodzonym jego popędem, który tylko chwilowo zdoła przytłumić.

Nam, którzyśmy doczekali XX stulecia, zdaje się może, że ruch postępowy, zamiatający świat, w ostatniem pokoleniu przyspieszył swój bieg w sposób zastraszający. Zdaje się nam, że nasi rodzice, a przynajmniej nasi dziadowie żyli sobie spokojnem życiem rodzinnem, że mogli spokojnie umierać w dawnych wierzeniach, wyssanych



z piersi matki; ale my, epigoni XIX stulecia, nie mamy takiego spokoju duszy.

„Dla nas niema kresu ni granicy,  
Dla nas niema gnuśnego spokoju!  
Każda droga prowadzi ku morzu,  
Lub na Zachód — hen, ku nowym łądom.“

Być może, iż się mylimy, że to, co nam się teraz wydaje cichym spokojem naszych dziadów, było dla nich tylko chwilą zastanowienia, w której zgłębiali swe serce. Być może, iż im się zdawało, jakoby wszystkie liny z rąk im się wyrwały i nawa ich pędziła z prądem ku nieznanym morzom. Ale w każdym razie wiemy, że dla nas świat wynalazków i odkryć odsłania się w szybszem tempie, niż zdolność przyswajania sobie tego wszystkiego; a ponieważ jako ludzie, spragnieni jesteśmy czegoś stałego, w czem moglibyśmy spocząć, dręczy nas konieczność spoglądania oko w oko na zagadnienia, które w swej niewiadomości uważaliśmy za załatwione oddawna, a które teraz wynurzają się przed nami w zupełnie innej postaci. Życie wre ciągłym ruchem i nikt nie może się wyzwolić z jego bystrego prądu.

Niejednemu dziś się zdaje, że dawne życie rodzinne gwałtownie zanika i młode pokolenie szuka rozrywek tylko poza domem, a te rozrywki są różnego rodzaju. Ale to nie jego wina; jest to fakt, z którym trzeba

się liczyć, którego nam lekceważyć nie wolno. Widoczna, że węzły rodzinne nie są już tak ściśle, jak były niegdyś, jak były przed stu laty; widoczna, że indywidualność członków rodziny wymaga dziś szerszego uwzględnienia, niż dawniej. Możemy ubolewać nad niektórymi dalszemi skutkami tej dążności, ale nie możemy ich uniknąć; trzeba zgodzić się na świat taki, jakim jest, i wyzyskać go, jak można najlepiej.

Prawda, że taka doktryna, posunięta do przesady, zatrzymałaby była Kolumba w Europie i pozostawiłaby elektryczność rozproszoną w atmosferze, zamiast ją poddać naszej władzy. Istnieją miejscowości, w których należałoby jak najusilniej wpajać w ludzi potrzebę postępu; ale np. miasta amerykańskie nie potrzebują tej zachęty, a kazanie na temat błogosławieństw spokoju nie naraziłoby tam postępu na zastój. W każdym razie nie można wymagać nawet od pastora, żeby w jednym kazaniu prawil zarazem o wierze i o pracy; jeśli chodzi o wiarę, niech mówi o wierze, niech przynajmniej w tę niedzielę nie kładzie nacisku na znaczenie pracy. Podobnie i my mówimy tu o spokoju, a nie o ruchu; więc nie mówmy o potrzebie postępu.

Mniejsza o to, czego potrzebowali inni ludzie w innych czasach. Dziś wogóle nie można twierdzić, żeśmy zanadto ospali albo zanadto beczny, przynajmniej w Ameryce.



Potrzebna jest nam raczej lekcja spokoju, a nie lekcja niepokoju, gdyż niepokój aż nadto krąży w żyłach naszych. Nie możemy usiedzieć cicho, choćbyśmy tego pragnęli, pomimo wciąż wzrastającego znużenia, które powinno nas ostrzegać o blizkiem wyczerpaniu. Wzburzenie morza niczem jest w porównaniu z niespokojnością Amerykanów i w Ameryce każda kropla oceanu usiłuje pochłonąć wszystkie inne.

Niespokojność umysłu odbija się w ustroju fizycznym. Niewiele kobiet potrafi dziś siedzieć spokojnie albo stać zupełnie nieruchomo. Niewiele z nich pozwala nam dokończyć zaczęte zdanie, nie przerywając nam. Ileż kobiet chodzi dziś z wdziękiem i spokojem albo mówi powoli i tak, żeby było prawdziwą przyjemnością ich słuchać? A ile kobiet dziś znajdziemy, któreby wciąż się nie śpieszyły i nie uskarżały się na nawal różnorodnych zajęć? Czy znajdziemy wiele domów, tak zwanych ognisk domowych, do których możnaby wejść, jak do cichej i spokojnej przystani?

Czy znajdziemy wielu mężczyzn, którzyby potrafili przepłynąć promem z Nowego Yorku do Brooklynu, nie czytając zawzięcie albo nie notując czego, aby po kilku minutach jazdy wyskoczyć z promu, nie czekając nawet na jego zatrzymanie się u brzegu? Czyście nigdy nie widziały, jak ludzie gonią za omnibusem, choć wiedzą, że wkrót-

ce nadjedzie drugi? Czy nie widziałyście, jak zawzięcie ludzie czytają gazety albo ogłoszenia, wywieszane na ścianach, czekając na nadejście pociągu?

Te przykłady dowodzą, w jakiej ciągłej gorączce ludzie dziś żyją, jak niepotrzebnie męczą się i nużą, jak samochcąc burzą swój spokój. Były czasy, kiedy dorośli zabawiali się wraz z dziećmi grą bardzo prostą i pożyteczną i gdy się zmęczono różnemi figlami, ktoś ze starszych zaproponował, żeby wszyscy stanęli rzędem, założyli ręce, zamknęli oczy i stali zupełnie spokojnie, a kto najdłużej wytrzymał, ten był „królem”.

Może mieli rację, bo spokój bywa często najpiękniejszym owocem energii.

Nie można zaprzeczyć, że klimat Ameryki w znacznej mierze przyczynia się do temperamentu Amerykanów. W Europie nie chcą wierzyć w wiele rzeczy, z którymi każdy Amerykanin jest zupełnie oswojony, np. że w porze zimowej można zapalić gaz, dotykając kranu kłykiem palca, albo że z włosów pryskają iskry, gdy je czesemy szczotką.

Życie w takiej atmosferze, przesyconej elektrycznością, nie może być bez wpływu na mieszkańców. Amerykanie żyją w ciągłym naprężeniu nerwowym, które jest wynikiem zarówno stosunków klimatycznych, jak przyzwyczajenia do ciągłego ruchu. Stąd też nigdzie niema tyłu wypadków nagłej



śmierci, wywołanej przez nadmiar wzruszeń, albo przez obawę opinii publicznej, nigdzie tak łatwo nie posuwają się do zabójstwa albo do samobójstwa i tak łatwo go nie wybaczą.

Ten ciągły niepokój pochodzi z nadmiernej działalności i ludzie są podobni do maszyny, puszczanej w ruch całą siłą pary, której nie można zatrzymać, choćby się chciało. Staliśmy się niejako niewolnikami ślepej siły bezwładności.

Tu nic nie pomoże leczenie dwuchlorkiem złota ani jakimkolwiek innym sposobem; bo taki stan nie wynika z braku woli, lecz z nadmiaru sił, powstałych wskutek ciągłego ćwiczenia; a sami posiadamy środek wyleczenia się z tego stanu.

Siła woli naszej sama wystarcza, aby nas zmusić do zachowywania się spokojnego, przynajmniej na zewnątrz, wtedy, gdy nie śpimy. Ludzie, mający najsilniejszą wolę, są najbardziej narażeni na znużenie, gdyż w ciągu całego życia pracują nad siły, jak koń, który w biegu bierze różne przeszkody, zmuszony do tego biczem i ostrogą jeźdźca. Powiedziałam: „wtedy, gdy nie śpimy” — bo na nieszczęście ludzie przepracowani często czuwają, kiedy spać powinni: słyszą bicie zegara i obliczają, ile godzin im zostaje do rozpoczęcia pracy; już tylko pięć godzin, już tylko cztery — trzy — a oni prawie jeszcze nie spali. Przychodzą im

do głowy różne dziwaczne myśli i zupełnie wybijają się ze snu. Zdaje się im, że słyszą równy i powolny skrzyp osi ziemskiej i gorąco pragną, żeby jaki Edison zajął się sprawą zwiększenia siły tarcia tej osi; a wtedy dopiero przychodzi im na myśl, że przecież ta oś jest tylko urojona, że na to i Edison nic nie poradzi — a zegar kościelny znów wydzwania godzinę.

Jest to straszny i złowrogi demon bezsenności, który nas opętał i zmusza pracować wbrew naszej woli, niby szruba okrętowa, która wciąż się obraca, gdy bałwan podniesie ją ponad wodą i wstrząsa nią od przodu ku tyłowi, zupełnie niepotrzebnie i ze szkodą dla żeglugi, jakby jakaś siła djabelska nią poruszała.

Ale w nas nie jest to wcale siła djabelska, lecz spaczona siła boska, podobnie jak wady dziecka są tylko bezładnymi cnotami. To własna nasza wola zabiła nas z drogi właściwej, tak dalece, że aż nam samym straszno.

Nie skarżmy się więc i użyjmy śmiało własnej naszej woli, aby być zawsze zupełnie spokojnymi; potrafimy to uczynić, myśląc poprostu o tem, że to jest w naszej mocy. Dziękujmy Bogu, że mamy tę wolę; a kiedy w bezsennej nocy znów usłyszymy bicie zegara, zjedzmy cokolwiek, co znajdziemy pod ręką. Przyczyna fizjologiczna naszej bezsenności jest bowiem ta, że nasz



mózg jest przekrwiony; jeśli trochę krwi ściagniemy do żołądka, usniemy bardzo prędko. Kto z przyzwyczajenia długo nie może zasnąć, niechaj, zanim się położy, zje jaką drobnostkę, najlepiej coś gorącego.

Oczekując snu, prawdopodobnie rozmyślasz o czem, mianowicie o tem, co ci najwięcej sprawia kłopotu. Otóż radzę, żebyś siłą woli skierowała swe myśli ku czemu innemu; a jeśli myśli uporczywie powracają ku temu samemu przedmiotowi, trzeba niemniej uparcie zwracać je ku czemu innemu. Mniejsza o to, na jakie tory zwrócisz swe myśli, ale potrzeba, żeby to się stało z twego własnego wyboru. Jak samochcąc zbłądziłaś, tak też tylko własna wola może zło naprawić i zażegnać karę, na którą się naraziłaś.

Nie wystarcza tu powtarzanie w myśli jakichkolwiek wierszy albo liczenie. Potrzeba czegoś, co zmusza do pewnego wysiłku pamięci, np. wyliczenia faktów, które sobie przypominamy z niejaką trudnością, które następują po sobie w pewnej kolei, lub też w pewnym porządku; potrzeba koniecznie nateżać pamięć, jeśli chcemy osiągnąć dobry skutek. Jeśli się pomylimy w porządku faktów, zaczynamy z początku, a wkrótce spostrzeżemy, że wyliczamy je, jak we śnie — wtedy wygramy bitwę.

Albo też przechodźmy w myśli wszystkie części i sprzęty swego pokoju, wyliczaj

je po kolei, zaczynając z jednego kąta, nie opuszczając ani jednej drobnostki; jeśli się pomylisz, zaczynaj z początku, a zobaczysz, że to bardzo dobry sposób na bezsenność. Albo, jeśli zwykle używasz maszyny do pisania Hammona, wyobraź sobie, że masz przed sobą maszynę Remingtona, i spróbuj na niej w myśli coś napisać. Tym sposobem usuniesz z umysłu wszystkie myśli, które ci zakłócają spokój, a o to właśnie chodzi.

Kant radził swym uczniom „myśleć o murze”, a skoro im się to uda, „myśleć o swej myśli o murze”. I to jest niezłe ćwiczenie usypiające. Chodzi wogóle o to, żeby wywołać pewne zamącenie umysłu, a skoro myśl stanie się niejasną, wtedy nagle się zatrzyma — i zaśniemy. Można też recytować w myśli zmyślane kazanie; najlepiej zaczynać je tak, jak zwykł był zaczynać pewien pastor bostoński: „Kochani parafjanie! Kazanie swoje podzielę na cztery części, a każda z nich znów dzielić się będzie na pięć części”. Jest to znakomity początek: kazania tego rodzaju znane są ze swej wypróbowanej siły usypiającej. Nie trzeba tylko myśleć o urojonych swych słuchaczach, bo wtedy wkroczylibyśmy w dziedzinę wzruszeń, a to nie dałoby nam zasnąć.

Chcąc zasnąć, nie zakreślajmy sobie planów na przyszłość, nie myślimy o swych rzeczywistych zajęciach; myślimy raczej o rze-



czach, które z rzeczywistością naszą działalnością nie mają nic wspólnego. Starajmy się przytem leżeć zupełnie nieruchomo, nie naprężamy niepotrzebnie ani jednego mięśnia, innemi słowy: leżmy jak nieżywi; ułóżmy się jak najwygodniej i opuśćmy ręce swobodnie. Powolne i rytmiczne kołysanie się hamaku ma również wielką siłę usypiającą; ludzie kierowali się zdrowym instynktem, gdy wymyślili kołyskę dla niemowląt.

Spanie należy do naszych obowiązków tak samo, jak odżywianie się; kto się nie stara użyć wszelkich rozsądnych środków, aby spokojnie spać, ten ciężko grzeszy.

Jak przed ułożeniem się do snu rozbiemy ciało z ubrania, tak powinniśmy również uwolnić umysł od wszelkich ciężarów i narzędzi, potrzebnych do pracy i wtedy znajdziemy spokój. Kładąc się spać, nie myśl przedewszystkiem o jutrze, bo nie wiemy, jakie ono będzie.

W ciemności nocy i w samotności sypialni niejedna rzecz wydaje się groźną i straszną, która potem, gdy słońce zaświeci, wyda ci się zupełnie inną: mary się rozproszą, obawy znikną, i życie przybierze postać pogodniejszą. Przysłowie niemieckie powiada: „Dobra rada przyjdzie ci w nocy” (guter Rath kommt über Nacht); ale to nie znaczy, że mamy rozmyślać w nocy, lecz raczej, że po przebudzeniu się, rankiem umysł

nasz będzie rzeźwiejszy i jaśniej będzie rozpatrywał okoliczności.

Więc na cóż niepotrzebnie się drećzyć i pozbawiać się spokoju? Jak rośliny w dzień wydychają ożywczy tlen, a w nocy trujący kwas węglany, podobnie i człowiek w nocy nic dobrego nie wymyśli. Rano, w gwarze życia, myśli nasze będą jaśniejsze i zdrowsze, a gdy staniemy do pracy, uznamy wtedy lepiej, co czynić należy. Karol V w swej pustelni w Saint-Just nie umiał rządzić ogromnem swem państwem; i my w sypialni naszej nie możemy wiedzieć, co jutro przyniesie, jakie okoliczności wpłyną na nasze postępowanie.

Rozumie się, im bardziej umysł jest czynny, tem trudniej mu wejść w stan bierności; nauczyciel np, który wciąż musi czynnie wpływać na umysły uczniów, z trudnością dochodzi do tego stanu: umie uczyć, ale nie umie słuchać. Ale w każdym razie trzeba siłą woli panować nad sobą i zmuszać się, gdy potrzeba, do bierności.

Niejednen podróżny traci zupełnie korzyści z podróży, ponieważ nie umie się biernie poddawać wrażeniom. Dla każdego będzie rzeczą pożyteczną zachodzić jak najczęściej do muzeów i galerji obrazów, nie dlatego, aby wytworzyć sobie jakiś sąd o dziełach sztuki, lecz dlatego, aby te dzieła nań działały. Ani nam osobiście, ani światu wiele na tem nie zależy, co sądzimy o ja-



kiem dziele sztuki. Chodzi głównie o to, żeby to dzieło wywarło na nas wpływ dodatni. Obraz ma być sędzią naszej wrażliwości, a nie my — sędzią jego wartości. Najczęściej wartość jego jest już oddawna ustalona, a naszą rzeczą jest poddawać się jego działaniu.

Nie wiedząc wcale, że obraz jest dziełem mistrza, możemy jednak doznać ogromnego wrażenia, patrząc na niego; a o to tylko chodzić nam powinno. Spoglądając na katedrę kolońską, usiłujmy umysł nasz zupełnie poddać działaniu tego dzieła sztuki, a zdobędziemy to, co w religii nazywają łaską. Niestety, najczęściej umysł nasz jest tak czynny i niespokojny, że rzadko tej łaski dostępuje. A przecież dobre myśli i szlachetne uczucia wciąż się cisną zzewnątrz do duszy naszej, trzeba im tylko duszę otworzyć naościę. Czy sztuka, czy przyroda — wszystko, co piękne, wtedy tylko na nas działa, gdy mu się biernie poddajemy. Droga do szlachetnych czynów i do królestwa niebieskiego prowadzi przez dolinę pokory.

Zdarza się pewien rodzaj niespokojności, pochodzący z poczucia nieużytkowanej siły; tę niespokojność można napotkać wszędzie, gdzie jakakolwiek siła marnuje się bez użytku. Jest to niepokój zarodka w ziarnie, który wypuszcza korzonki i łodygę, dobijając się do życia. Jest to wymowne świadectwo na korzyść bogactwa życia wewnątrz-

nego. Ale jeśli środowisko nie sprzyja sile wewnętrznej, powstaje ciężka walka, jakby walka więźnia walczącego z nieubłagany losem. Tak ptak, znęcony światłem latarni morskiej, leci ku niej, rozbija głowę o szkło i pada martwy. Ale ptak od razu ginie, a boleść ludzka trwa długo i znajduje ulgę tylko w cierpliwości i sile woli.

Widok ludzi energicznych a spokojnych, borykających się dzielnie z losem, dodaje innym ludziom siły i pociechy. Widząc, jak inni ludzie zwalczają wszystkie przeszkody, powinniśmy nabierać otuchy i iść ich śladem. A jeśli sami bolejemy nad swą bezsilnością, pociesmy się myślą, że energia nasza nigdy nie przepadnie daremnie, że nieraz bezwiednie możemy wywierać zawienny wpływ na innych.

Wszystko, co jest pozbawione celu, staje się źródłem niepokoju; niepokój więc wyraża się z niedbalstwa, gdyż niedbalstwo jest właśnie brakiem pragnień i dążeń, brakiem ochoty i zainteresowania się czemkolwiek.

Kto naprawdę czegoś chce, ten uwolni się od ciężkiego brzemienia przygniatającej go niewoli. Igła magnesowa chwije się dopóty niespokojnie, dopóki nie wskaże na północ; a gdy przyjmie ten stały kierunek, wtedy pozostaje nieruchomą, i niespokojność jej się kończy.



nie spełniają swą powinność, a każdy obywatel może spokojnie spać, bo nie mu nigdy nie zagraża; tam nigdy nikogo nie przejedzie dorożka, nikt nikogo nie zaczepi; nie ma tam ani kurzu, ani innych nieporządków. Wszelkie reparacje odbywają się tam bardzo szybko, chociaż właściwie są niepotrzebne, gdyż tam wszystko jest zawsze w należytnym porządku.

Tam dzieci są zawsze posłuszne i grzeczne, nauczyciele i gazety zawsze głoszą prawdę, niema nigdy zastoju w handlu i przemysle. Wszyscy mieszkańcy są zamożni i zdrowi i nie umierają aż do samej śmierci; a więc lekarze są zbyteczni, chyba że chcą się zajmować specjalnemi studjami nad jakimkolwiek narządem ciała ludzkiego. Tam autorzy i wydawcy, aktorzy i krytycy teatralni żyją w przykładowej zgodzie i nawzajem się uwielbiają.

Jest to kraina „róży błękitnej”, jak mówią Anglicy, czyli po polsku: kraina „niebieskich migdałów<sup>1)</sup>”. Gdy chcemy o niej

<sup>1)</sup> W wyrażeniu „myśleć o niebieskich migdałach“ przymiotnik „niebieski“ oczywiście oznacza tylko kolor. Kolor niebieski jest kolorem wielkich warstw powietrza, nadającym odległym górcom i lasom tę samą barwę; stąd „niebieski“, „błękitny“ w przenośniach różnych języków oznacza coś odległego, nieuchwytnego, urojonego. Takie znaczenie mają: francuskie „coup bleu“, niemieckie „ein Schlag ins Blaue“ (nadaremny wysięk), „ins Blaue hinein schwatzen“; franc. „con-

## ROZDZIAŁ V.

### MELANCHOLJA NIEBIESKICH MIGDAŁÓW.

Bardzo blisko dla wielu z pomiędzy nas leży kraina, w której rychło rozproszyłyby się obawy niektórych uczonych o zanikanie się języku angielskim trybu łączącego; bo w tej krainie tryb łączący, wraz z swemi odmianami, trybem warunkowym i trybem możliwości panuje niepodzielnie. W tej krainie niema niedoskonałości ani niepogody, chyba że od czasu do czasu ożywiająca burza oczyści powietrze i upłodni ziemię.

Tam zamiary nasze nigdy nie obracają się w niwecz, tam wszystko układa się dla nas pomyślnie: pociągi się nie spóźniają, listy nie giną na poczcie, gaz i elektryczność nigdy nie zawodzą, nigdy nie zabraknie wody w wodociągach. Tam dobrzy ludzie, gdy wpadną do wody, zawsze szczęśliwie dobijają do brzegu, a tylko niegodziwcy zwykle się topią.

Tam wszystkie władze dobrze i sumien-



mówić, zwykle zaczynamy zdanie od spójnika „gdyby” z trybem warunkowym, a takie zdanie zawsze jest utworzone według jednego typu: „gdyby to a to tak a tak się miało, postąpiłbym tak a tak”; albo też: „gdyby okoliczności były inne, byłbym zupełnie zadowolony i mógłbym spokojnie żywać wczasu; ale w obecnych warunkach jest to rzeczą niemożliwą”.

Dowcip ludu polskiego przedrzeźnia taki tok myśli, wyrażając się: „Gdyby ciocia miała wasy, byłaby wujaszkiem”.

„Niebieskie migdały należą prawdopodobnie do tej samej rodziny botanicznej, co „błękitny kwiat” Novalisa <sup>1)</sup>, o którym pisze Spielhagen: „Jest to kwiat, którego oko ludzkie nie widziało, a którego zapach przenika świat cały. Nie każda istota czuje ten zapach; ale słowik go czuje, gdy śpiewa, jęczy i wzdycha przy świetle księżycy; i wszyscy warjaci go odczuwają, gdy w mowie związanej albo niewiązanej wykrzykują ku niebu swe smutki i bole. Kto raz od-

tes bleus“ (bajki zmyślone), ros. „siniaja dal“; Angliki nazywają „blue devils“ (błękitnymi djabłami) urojenia hypochondryków czyli „spleen“ (Przyp. tłum.).

<sup>1)</sup> Najgłębszy z romantyków niemieckich, Fryderyk v. Hardenberg (pseudonim: Novalis), napisał powieść p. t. „Heinrich von Ofterdingen“, w której „kwiat błękitny“ odgrywa wielką rolę. Ten kwiat natykamy i u innych romantyków niemieckich, a nie trudno odgadnąć, że oznacza nieuchwytnie marzenia. (Przyp. tłum.).

dychał zapachem błękitnego kwiatu, ten nie ma już w życiu spokoju ni miru; coś go wciąż popycha naprzód, mimo znużenia wciąż gdzieś dąży i nigdy nie może skłonić głowy do spoczynku. Przed każdą chatą prosi o kubek wody, ale oddaje próżny kubek bez podziękowania, bo znalazł w wodzie muchę, albo kubek był brudny, albo woda nie ugasiła jego pragnienia”.

Słodka melancholija ogarnia tych, którzy chcieliby wciąż przebywać w krainie niebieskich migdałów. Przebywają w niej ludzie z różnych warstw społecznych. Ileż to kobiet stale w niej bawi! Wiele z nas mniema, że gdyby żyły w innych warunkach, z łatwością podołałyby wszystkiemu, czego od nich wymagają, pracowałyby ochoczo i wesoło.

Kobiety często chciałyby być jako ptak dorosły, ale równocześnie skarżą się na los okrutny, który je wypędził z ciepłego gniazdu rodzicielskiego, nie myśląc o tem, że to gniazdko jest zbyt małe, aby przygarnąć takie stare pisklęta. Skarżą się bezustannie, że koła nie mogą zamienić w kwadrat albo zaokrąglic kątów. Domagają się głośno wszystkich przywilejów płci męskiej, a równocześnie gniewają się, jeśli ich kto nie traktuje z rycerską galanterją, przynależną damom. Tworzą sobie świat idealny według własnego gustu, a potem się gniewają, że świat rzeczywisty nie stosuje się do tego



ideału; więc wpadają w melancholję „niebieskich migdałów”.

Takie fałszywe pojmowanie świata pochodzi niekiedy z braku poważnego zajęcia, a niekiedy z braku prawdziwej znajomości świata. Kobieta zamyka się zbyt szczerlnie w ciasnym kółku ogniska domowego i raczej unika, niż szuka zetknięcia z innym środowiskiem. Podróżując, jedzie pierwszą klasą; stając w hotelu, spotyka się tylko z przyjaciółkami; ani jej widnokrąg się nie zmienia, ani jej umysł nie doznaje nowych wrażeń. W ciągu zimy wciąż odwiedza i przyjmuje u siebie te same osoby, a w lecie żyje podobnym trybem.

Nic przeto dziwnego, że ma tak mało doświadczenia i że tyle rzeczy jej się nie podoba, że uważa się za oszukaną i pokrzywdzoną, jeśli świat się do niej nie stosuje. Ma w sobie zarodek melancholji „niebieskich migdałów”, a stąd wyrastają inne złe skutki. Jedyne lekarstwem jest dla niej regularna praca, oraz przestawianie z ludźmi innych sfer i innych nawyknień.

Byłoby dobrze, gdyby ktoś, pracujący dużo i usilnie, wytłumaczył takim paniom błogi wpływ pracy. Możeby im ta praca z początku wydawała się nudną i wstrętną; ale rychło przekonałyby się, że praca nie pozostawia nam czasu ani na chorowanie, ani na melancholję, ani na wyleganie się na szezlongach, ani na nudy, które bardziej

podkopują zdrowie i prędzej pokrywają twarz zmarszczkami, niż praca. Pleśń i rdza są najgorszymi wrogami zdrowia i świeżości.

Tylko bieżąca woda jest czysta i słodka. Fryga tylko wtedy nie pada, gdy się obraca, a koło tylko wtedy, gdy jest w biegu. Pokoju nie znajdziemy ani w ruchu nieregularnym i bezcelowym, ani w gnuśnej bezczynności; trzeba go szukać w stałej równowadze, którą daje tylko działalność harmonijna i celowa. Tylko przez wytrwałą pracę można z kawała marmuru wykuć posąg, w nim ukryty, i tylko przez czynność swego umysłu i wolnej woli można ze wszystkich możliwych posągów wybrać właśnie ten, który chcemy stworzyć. Choćbyśmy nawet zepsuli niejeden kawał marmuru, zanim nam się uda wykuć posąg, bądźmy zadowoleni, jeśli nareszcie nam się uda. Długie lata błędzenia i nieudolności nie będą stracone, jeśli je uwieńczy koniec pożądaný. Idź naprzód i błądź, padaj i dźwigaj się nanowo, ale idź wciąż naprzód!

Nigdy nie nauczymy się mówić dobrze obcym językiem, jeśliśmy poprzednio nie mówili nim źle. Nigdy niczego nie dokonamy, jeśli jedno niepowodzenie nas zrazi. Tylko przez niepowodzenia dochodzi się do celu. Im cięższe są warunki życia i pracy, tem lepiej dla nas, gdyż nabędziemy więcej doświadczenia, a co więcej, Bóg nie zsyłał-



by na nas ciężkich prób, gdybyśmy nie byli zdolni i godni dojść do celu wyższego.

Widziałam raz wiewiórkę, zajętą zbieraniem suchych liści; nie brała ich na chybił-trafił, lecz wybierała starannie. Trzymała je w pyszczku, a gdy już miała ilość dostateczną, skierowała się ku swemu gniazdu, które było na wierzchołku oddalonego drzewa. Ale nie szła do niego prostą drogą, lecz manowcami; a ujrawszy na swej drodze gromadkę dzieci, obejrzała się naokoło i wdrapała się na jedno z drzew, stojących niedaleko; weszła na koniec jednej z jego gałęzi, potem przeskoczyła na gałąź drugiego drzewa i tak dalej, aż doszła do swego legowiska. Po drodze uroniła trochę liści, niesionych w pyszczku, ale dlatego nie porzuciła reszty.

Zadanie nasze nie jest trudniejsze od zadania tej wiewiórki; a przeszkody, jakie napotykamy, nie są większe od przeszkód, które ona napotkała. Czyż wiewiórka ma być bardziej pomysłowa i wytrwalsza od nas? Ona nie oddawała się melancholji niebieskich migdałów. A jednak warunki jej bytu są dość ciężkie, głównie z winy najgorszego jej wroga, człowieka.

„Bądź jako ptak, który siadł przypadkiem  
Na gałązce zbyt słabej i wątej;  
Czuje, że się pod nim ugina, a jednak  
Śpiewa, wiedząc o tem, że ma skrzydła.“

Skrzydła nasze powinny być zrobione z tej samej substancji, z której budujemy swoją melancholję, t. j. z własnej wyobraźni. Dopóki myśleć będziemy jedynie o kruchości i nieużyteczności gałązki, na której siadamy, nie może ona nam posłużyć nawet za sprężynę rzucającą nas naprzód. Użyjmy swych skrzydeł i lećmy!

Może wam się zdaje, że bogowie są objętni na losy ludzkie. Ale kto czytał Eschyla, ten wie, że „bogowie troszczą się o tych, którzy o nich pamiętają”; a Sokrates w swej obronie wypowiedział pamiętne słowa: „Dla człeka dobrego niema zła, a bogowie nie zaniedbają spraw jego”. A jeśli wam się zdaje, że niedość się troszczą o wasze nieszczęścia, które uważacie za ogromne, bezprzykładne, to być może, iż czynią tak dlatego, że w ich oczach są to drobnostki. Chcesz znaleźć lekarstwo na melancholję, która trawi twą energję? Nie czytaj dekadentów i pesymistów ostatniej doby, ale czytaj takich mistrzów przeszłości, jak Eschyl.

Kto nie gustuje w literaturze podnioslejszej, niech się stara obudzić w sobie gust do niej, niech się biernie poddaje jej działaniu, a z czasem wyrosną mu skrzydła, na których się wzbije do lotu ku prawdziwym wyżynom ideału.

Rozważmy ten fakt, że Chrystus wraz z trzema uczniami nie pozostał na zawsze na górze Przemienienia, lecz zeszedł z nimi



na padóły. Dni najprzykrzejsze stanowią również część składową życia; trzeba je przyjmować ze spokojem i cierpliwością. Czerpmy siłę i otuchę w przeświadczeniu, że wszystko, czego doznajemy w życiu, jest niezbędnym składnikiem naszego życia, tak nieuniknionym, jak śmierć. Kto tak się zapatruje na troski i kłopoty, dla tego przestaną być wrogami, a staną się przyjaciółmi. „Aubrey de Vare” daje nam dobrą naukę:

„Uważaj każde zmartwienie, czy lekkie, czy  
 Za posłańca bożego [ciężkie,  
 Przyjmij go gościnnie; wstań i pozdrów go,  
 A zanim przestąpi próg twój;  
 Poproś go, żeby ci pozwolił umyć sobie nogi,  
 Potem złoś przed nim wszystko, co posiadasz.  
 Lecz niech chmura niezadowolenia nie zmarszczy  
 [twego czoła  
 I nie zepsuje twej gościnności; niech fala  
 Niepokoju ziemskiego nie zamąci spokoju duszy.  
 Smutek twój niech będzie, jak radość: równy  
 [i poważny,  
 Krzepiący, oczyszczający, szczodroblivy.  
 Niech wchłania w siebie drobne troski, niech  
 [zasiewa  
 Myśli wielkie, ważne, wiecznotrwałe.

Zadanie nasze zawsze i niezmiennie polega nie na tem, „cobyśmy zrobili, gdyby” — (myśli melancholji niebieskich migdałów przybierają zawsze taki zwrot), lecz raczej na tem, co zrobimy w takim a takim dniu smutku i przygnębienia, w tym a tym po-

koiku, w otoczeniu ludzi, z którymi żyjemy, z pomocą środków, któremi rozporządzamy.

Musimy dokończyć grę temi kartami, które mamy w ręku; na nic się nie zdadzą skargi, że nie dostały się nam inne; nie zardzościmy swym partnerom, że mają lepsze karty, bo to na nic się nie zda. Być może, iż gdyby nam się dostały inne karty, nie umielibyśmy z nich korzystać; ale nie o to chodzi. W krainie niebieskich migdałów dostałyby się nam prawdopodobnie same atuty; ale my tam nie mieszkamy, a co gorsza, nigdy tam się nie dostaniemy, jeżeli nie użyjemy całej swej zręczności i rozwagi, aby rozegrać grę w te karty, które mamy w ręku.

„Gdy wojska przed bitwą są uszykowane do boju,  
 Czyż wtedy żołnierz, ustawiony na lewem  
 [skrzydle,  
 Może powiedzieć: pójdę na prawe skrzydło, tam  
 [lepiej się sprawię?  
 Przyjacielu, wielki wódz ustawił nasze hufce:  
 Miej ufność do Opatrzności, pozostań w swem  
 [miejscu i pracuj!“

Przysłowie angielskie powiada: „Kto ma nogi obute, temu się zdaje, że stąpa po ziemi, pokrytej skórą”. A może wystarczy zdjąć buty, aby się przekonać, że grunt pod nogami nie jest tak twardy i niepłodny, jak się nam zdawało? Może ta twardość gruntu,



na którym pracujesz, jest tylko objawem melancholji „niebieskich migdałów?”

Nasze zadanie na ziemi jest podobne do dzieła Stwórcy przy stworzeniu świata: przekształcenie bezkształtnej materji w coś symetrycznego i pięknego. Czy potrzeba nam czegoś wyższego? Ale do tego trzeba pracy i wytrwałości.

Melancholja niebieskich migdałów, jak wszelkie inne melancholje, jest objawem osłabienia rozsądku. Nie należy jej podsycać, lecz ją zwalczać. Jeśli na swej drodze napotkasz przeszkody, uderz na nie śmiało i staraj się je przezwyciężyć; ale najpierw się przekonaj, czy te przeszkody piętrzą się istotnie na twej drodze. Może one się znajdują tylko na skraju nieprzebytej gęstwiny, otaczającej krainę niebieskich migdałów? Jeśli rzecz tak się ma istotnie, nie marnuj sił swych na walkę z wiatrakami, lecz mijaj je spokojnie i idź swoją drogą. Nikt nie ma prawa skarżyć się na wyboistą i ciernistą drogę, kto sam dobrowolnie zjechał z gościńca i puścił się na manowce. A jeśli już zawrócić nie możesz, przyjmij cierpliwie i spokojnie to, coś sam dobrowolnie wybrał.

Nie trać czasu na półśrodki, gdy tylko środki radykalne mogą ci pomódz. Przyłóż siekierę wprost do korzenia zła, do samego źródła objawów; miej odwagę przyznać, że prawdziwe źródło twych zmartwień — to

melancholja niebieskich migdałów. A skoro to przyznasz, zwycięstwo twoje będzie blizkie.

Jeśli masz w życiu jaki cel poważny, pozostaw na boku wszystkie rzeczy niepotrzebne, nie trać energii na walkę z drobnymi kłopotami, które z tym celem nie mają nic wspólnego. Jeśliś człowiekiem małej wiary, stań pod sztandarem Savonaroli i poprzestań na życiu „wiarą wczorajszą w oczekiwaniu wiary jutrzejszej”. Można tak żyć od biedy, nie mając nawet wiary dzisiejszej; wielu ludzi tak żyje — nie będziesz więc osamotniony.

Wielka cnota powstać może tylko w sercu spokojnem i w umyśle spokojnym. Niestety, wielu ludzi zbyt późno dochodzi do tego przekonania.

Walter Pater w „Marjusz Epikurejczyku” zwraca uwagę na cztery cechy charakterystyczne filozofji cyrenajskiej, któremi, jak powiada, „zbliżała się do najszlachetniejszej postaci cynizmu, a zarazem do najlepszej rozwiniętej postaci etyki starożytnej czyli tradycyjnej”. Te cztery cechy są następujące:

Poważne pojmowanie życia.

Dążenie do doskonałości.

Poszanowanie wartości czasu.

Miłość i powaga, stanowiące jakby uświęcenie wszystkich tych cech.

Światło, wzniecone przez dawnych filozofów, opromienia świat po dziś dzień. Mo-



żemy czytać i wciąż odczytywać prawdy, przez nich głoszone, i zadawać sobie pytanie: ile z tego światła posiadamy w sobie?

Wymagania życia współczesnego są sfinksem dnia dzisiejszego. Zagadki jego nie rozwiążemy; ale nie trwóżmy się, spojrzymy sfinksowi śmiało w oczy, a on nam na koniec sam odpowie.

## SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Rozdział I. — Spokój . . . . .	7
Rozdział II. — Konieczność . . . . .	28
Rozdział III. — Wolność . . . . .	56
Rozdział IV. — Niespokojność . . . . .	72
Rozdział V. — Melancholja niebieskich migdałów	86